
AS
Nr. 41
9 PAŹDZIERN. 1938
CENA 40 GROSZY
„DERNIER CRI"
FOT. D'ORA PARYŻ

ARMJA POLSKA NIESIE WOLNOŚĆ ŚLĄSKOWI ZAOLSZAŃSKIEMU

Wjazd naszych formacyj pancernych, który odbywał się w szyku bojowym, witała tłumnie zebrana ludność Cieszyna za Olszą kwiatami i okrzykami na cześć Rzeczypospolitej.

Chcesz zamknąć w jednym wyrazie
to wszystko ogromne,
spełnienie marzeń
i czynu pomnik?



Na lewo: Generał Malinowski, zastępca szefa sztabu głównego A. P. obserwuje wraz z adjutantem i czeskim generałem Hrabczykiem przemarsz wojska polskiego przez Olszę.

Chcesz to określić prawdziwie
z krakowska, ze śląska, z podolska
słowem każdemu pojętem i żywem?
Jest takie słowo: POLSKA!

Poniżej: Orkiestra strzelców podhalańskich maszeruje na czele swego pułku przez ulice odzyskanego Cieszyna.



Poniżej: Przedstawiciele dowództwa grupy operacyjnej „Śląsk" po przybyciu na most cieszyński na Olszy.



ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY

WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER" S. A.
REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: JAN STANKIEWICZ
KIEROWNIK LITERACKI: JULJUSZ LEO.
KIEROWNIK GRAFICZNY: JANUSZ MARJA BRZESKI.
ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: KRAKÓW, WIELOPOLE 1 (PAŁAC PRASY). — TEL. 150-60, 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65, 150-66
KONTO P. K. O. KRAKÓW NR. 400.200.
PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY Nr. 11 PRZEZ URZ. POCZT. KRAKÓW 2



ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY

CENA NUMERU GROSZY 40
PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR.
CENA W CZECHOSŁOWACJI Kc. 2.50

CENY OGŁOSZEŃ: Wysokość kolumny 275 mm. — Szerokość kolumny 200 mm. — Strona dzieli się na 3 łamy, szerokość łamu 63 mm. Cała strona zł. 600 Pół strony zł. 300. 1 m. w 1 łamie 90 gr. Za ogłoszenie kolorowe doliczamy dodatkowo 50% za każdy kolor, prócz zasadniczego. Żadnych zastrzeżeń co do miejsca zamieszczenia ogłoszenia nie przyjmujemy

Numer 41 — **Niedziela, 9 października 1938** — **Rok IV**

ASY NUMERU 41-GO:

Dowódca grupy operacyjnej „Śląsk" generał Bortnowski, w przemówieniu, skierowanem do ludności, witającej armję polską, wkraczającą na Śląsk, wypowiedział m. in. następujące pamiętne słowa: „...Nasze czyny nic nie znaczą wobec czynów matek śląskich, które swemi łzami i nauką od wczesnej młodości wpajały swym dzieciom mowę i modlitwę ojczystą. Dziękuję wam za to, polskie matki. Niech żyje ta wielka siła, która was prowadziła i która zwyciężyła!"

Złote Runo

W roku 1936 na krwawem polu pod Poitiers, szukać można źródeł wielkości książęcego domu Burgundji, który miał opromienić wspaniałością i sławą rycerską całe późne średniowiecze. Gdy król Jan Dobry francuski wśród zwału trupów bronił się zaciekle żołnierzom zwycięskiego Księcia Walji, wśród straszliwej klęski wspaniałej armji francuskiej, młodszy jego syn Filip, zwany Śmiałym, przy boku ojca rąbał się równie zaciekle jak on zawzięcie i własną go osłaniał piersią. Toteż w siedem lat potem król Jan, umierając w ozłoconej niewoli w Londynie, zapewnił ulubionemu synowi bogate lenno w postaci księstwa Burgundji. Od Filipa zaczyna się ta dzielna i wspaniała burgundzka gałąź Kapetyngów-Walezjuszów, reprezentowana pokolei przez książąt: Jana bez Trwogi, Filipa Dobrego i Karola Śmiałego.

Dom ten panuje nietylko nad Burgundją, lecz dołącza w 1384 r. do swych posiadłości złote jabłko ówczesnej Europy, Flandrję z jej uprzemysłowionemi i bogatemi miastami. Powstaje wspaniały i bogaty dwór, odznaczający się swoistym strojem i obyczajem, zatrudniający flamandzkich artystów, złotników i rękodzielników. Dwór ten nie ma sobie równego w Europie, zwłaszcza za Filipa Dobrego, wnuka Filipa Śmiałego; Francja zbiedniała i rozbita przez stuletnią wojnę z Anglją nie wchodzi w rachubę.

10 stycznia 1429 roku miasto Bruges we Flandrji przystroiło się z całym przepychem, ulice wysłane suknem i kobiercami, domy przyozdobione flagami i złotogłowiem. Całe miasto, które liczyło wówczas 150.000 mieszkańców wyległo na ulice i place. Cóż to za wspaniała uroczystość? Oto Filip z łaski Bożej książę Burgundji, Brabantu i Limburgji, brabia Flandrji, Artois i Namur, margrabia Świętego Cesarstwa, zwany Dobrym Księciem, albo też Wielkim Księciem Zachodu, żeni się. Nowa księżna, piękna Izabella portugalska, odprawia swój uroczysty wjazd do miasta. Filip przyjmuje ją w otoczeniu całego kwiatu rycerstwa zachodu Europy i najpiękniejszych pań.

Wśród olśniewających uroczystości, które kosztowały księcia 600.000 soldów, obwieszcza Filip Dobry założenie nowego związku rycerskiego Złotego Runa. Ogłasza jego statut i nazwiska pierwszych 24 rycerzy tego orderu — rycerzy, jeden w drugiego, bez trwogi i zmazy. Wyniki turniejów, które już następnego dnia się rozpoczęły, usprawiedliwiły w pełni wybór Filipa.

Nazwę nowego związku rycerskiego nawiązuje Filip do starożytnej legendy o wyprawie Argonautów pod wodzą królewicza greckiego Jazona na Kolchidę po złote runo. Niezwykłe męstwo i wytrwałość tych legendarnych rycerzy ma być wzorem dla nowego związku, w którym mają być pielęgnowane wszystkie cnoty rycerskie.

Jakież cele przyświecały potężnemu księciu przy założeniu tego orderu? Istnieje plotka, że złote włosy pewnej pięknej panny z Brygi i miłość księcia ku niej dały romantyczny początek orderowi Złotego Runa, tak jak galanterja angielskiego Edwarda III wobec hrabiny Salisbury miała dać początek orde-



Karol Śmiały przewodniczy na zebraniu kawalerów Złotego Runa w Bruges 1468 r. (Minjatura z manuskryptu w belgijskiej bibljotece królewskiej).





Na lewo: Filip Dobry, książę burgundzki, założyciel orderu Złotego Runa (portret Rogier Van de Weyden w muzeum sztuk pięknych w Antwerpji).

Na prawo: Maksymiljan I (portret A. de Predes w wiedeńskiem muzeum).



Ferdynand Alvarez de Toledo, książę Alby (portret Antoniego Moro w muzeum królewskiem w Brukseli).



Jan Kazimierz (sztych Wilhelma Hondiusa w muzeum XX Czartoryskich w Krakowie)

NON * VILE * PRETIUM * LABORUM

rowi Podwiązki, a sentymenty Amadeusza IV, hrabiego Sabaudji — orderowi Annunciaty. Historycy przeczą temu, uważając nie bez racji, że inne ważne motywy powodowały księciem i dodają jako argument, że Filip, zakochany szczerze w swej żonie, miał zadużo dobrego smaku, aby właśnie w dzień swego ślubu promulgować sprawę, zaczepiając o jakiś miniony związek miłosny.

Zapewne pierwowzorem dla Filipa był order Gwiazdy, założony w r. 1351 przez jego pradziada, króla Jana Dobrego. Od wielu lat książę Filip nosił się z myślą zorganizowania krucjaty przeciw rosnącej potędze tureckiej. Do tego celu trzeba było wznowić i ożywić tradycje rycerskie wczesnego średniowiecza i pierwszych wypraw krzyżowych. Stąd w statucie orderu, którego 94 arykuły zostały przez księcia niezwykle starannie opracowane, pierwiastek wierności dla Wiary Świętej i Kościoła gra pierwszorzędną rolę. Toteż papież Eugenjusz IV bullami zatwierdza nowy order, a Sobór Trydencki 1432 zwraca się do Suwerena orderu listami pełnemi uznania.

Filip wielokrotnie dawał dowody, że serjo myśli o krucjacie, na której czele chciał stanąć. Poza celami czysto religijnemi, które leżały mu z pewnością szczerze na sercu, grała tu rolę także chęć wywyższenia na naczelne stanowisko w Chrześcijaństwie swego domu, tak już potężnego.

Nie obcą mu też była chęć zcementowania całego rycerstwa swych rozległych krajów, organicznie z sobą jeszcze nie związanych. Przeczuwał swe krwawe walki z Brygą i Gandawą, których swobody komunalne chciał ograniczyć na korzyść swej jednostkowej, monarchicznej władzy. Chciał zgromadzić koło swej osoby jako suwerena całą wielką szlachtę swych krajów, wśród której nie brakło najsłynniejszych rycerzy i wodzów. Dlatego też w statucie powoływał wszystkich rycerzy Złotego Runa na swoich osobistych doradców, wiążąc w ten sposób elitę z dobrem i celami swego państwa. Zamiar ten udał mu się całkowicie, stworzył instytucję, która niewątpliwie zaważyła w owych czasach na przebiegu politycznych wzmagań się ustroju feudalno-monarchicznego ze wzrastającą potęgą mieszczaństwa flandryjskiego.

Nie należy też tracić z oczu ogromnego znaczenia, jakie Złote Runo wywarło w kierunku podniesienia na wyżyny ducha rycerskości i honoru, a to przez niezwykle surowe wymagania, stawiane przez statut.

Członkowie muszą być rycerzami pasowanymi. Dzielność więc już wypróbowana jest koniecznym warunkiem. Pozostaje jednak nadal bezwzględnym nakazem, albowiem każde ustąpienie, każdy odwrót w obliczu nieprzyjaciela powoduje odebranie naszyjnika. Przepisy te były istotnie skrupulatnie przestrzegane. Na każdej kapitule orderu przeprowadzane jest drobiazgowe badanie co do zachowania się każdego z rycerzy, nie wyłączając osoby Szefa i Suwerena orderu, tj. księcia Burgundji. Surowe napomnienia nie bywają oszczędzane tym, którzy uchybili w czemkolwiek cnocie, a już zupełnie w nieubłagany sposób występuje się przeciw tym, których honor wojskowy doznał jakiejś ujmy. I tak hrabia Mansfeld, choć walczył jak lew przy oblężeniu Ivoi, ale że poddał się w beznadziejnej sytuacji przeważającemu wrogowi, zostaje pozbawiony naszyjnika z wyjaśnieniem, że rycerz może być wzięty do niewoli, ale nie kapituluje nigdy. Pan de Neuchâtel zawsze odznaczał się dzielnością; w bitwie pod Anthon, wobec przygniatającej przewagi nieprzyjaciół, opuszczony przez swoich żołnierzy, rzucił się wpław przez rzekę, aby ujść zwycięzcom. Nie pomagają jego tłumaczenia się, traci ku swej rozpaczy naszyjnik.

Wzajemne i bezwzględne braterstwo nakazywał statut Złotego Runa. Toteż kroniki przynoszą cały szereg wypadków, gdzie w wirze bitwy, wśród beznadziejnej sytuacji, rycerz Złotego Runa rzucał się na pomoc drugiemu, będącemu w opresji i albo go uratował, albo ginął z nim razem.

Być wiernym swemu Bogu, swemu księciu i swemu mieczowi, okazywać nieposkromioną odwagę w bitwie, najwyższą sprawność w turnieju, łączyć z temi cnotami cześć dla swej damy, nie zdradzić nigdy, nie bać się niczego, prócz straty honoru, walczyć zawsze lojalnie i nigdy nie zapominać o wzajemnym braterstwie, oto zasady orderu, stworzonego przez Dobrego Księcia.

Członkowie orderu byli wybierani przez Kapituły; nosić byli obowiązani zawsze w każdej okoliczności insygnia orderu. Był to wspaniały łańcuch naszyjnik z klamer z czystego złota, bez domieszki innego metalu, łączony drogimi kamieniami, wokół kamieni rozchodziły się złote błyskawice. U spodu wisiał wizerunek baranka z masywnego złota.

Gdy Filip Sabaudzki (1473) i kilku innych rycerzy (1484) pozwalało sobie nosić baranka na jedwabnym sznurze, spotkały ich żywe wymówki na kapitułach. Dopiero od 1516 r. został ten sposób noszenia orderu dozwolony. Tak więc rycerze w pierwszym okresie, wśród najkrwawszych bitew nosili na zbrojach pełne łańcuchy, które nieraz przerąbane mieczami, ginęły w zawierusze. Powstał zwyczaj, że suweren orderu fundował w takim wypadku rycerzowi nowe insygnia.

(Dokończenie na str. 12).



Order Złotego Runa w swojej dzisiejszej postaci.

Sen o kaczkach

OPOWIADANIE MYSLIWSKIE NAPISAŁ KAZIMIERZ SZCZEPAŃSKI

Na niczem tak się dobrze nie śpi, jak na poduszce puchowej z kaczek edredonek, które i u nas bywają. Nie tylko jednak puch edredoński jest taki sławny — z powszechnych u nas krzyżówek, cyranek i podgorzałek także niezgorsze jest pierze. A co dopiero puch z nurka-perkoza (Podiceps cristatus). Rozkosz położyć głowę na takiej poduszce i usnąć. Odrazu, niczem po haszyszu, zlatują z przestworzy najcudniejsze wizje myśliwsko-przyrodnicze.

Mam taką poduszeczkę. Zawsze ją wożę ze sobą na polowanie. Skoro tylko przyłożę do niej głowę, zaraz mi się marzą stawy z całem ich życiem.

Cichutko, delikatnie szumi wiatr w sitowin, falującem niby łan żyta. Uginają się brązowe pałki szuwaru z szelestem, szemrzą, trąc się o siebie kasztany tataraku, a słońce o wschodzie rzuca na zmarszczone fale subtelną, różowo-fioletową poświatę. Zaczyna się poranny koncert stawu od solowych pobrzęków komara do basowego głosu bąka. W melodję miesza się pisk kurki wodnej, czy czarnej białodziobej łyski, przerywa ją plusk karpia, co właśnie wyskoczył nad wodę i błysnął srebrną łuską. Żaby dają akompanjament.

Siedzę zasłonięty. Tuż przedemną ogromny pająk krzyżak między dwoma mieczami szuwaru snuje swą sieć piękną, a tak zdradziecką. Na zwierciedle wody odbywają kaczki beztrosko swe poranne ćwiczenia, nurkują, trzepią skrzydłami, nie zważając na pływające między niemi łyski, już dla nich teraz nie groźne. (Taka łyska, właściwie nie wiedzieć dlaczego zabija ostrym dziobem małe kaczęta). Odważny nurek defiluje już przedemną. Wie, że mu nic nie zrobię. Czaple krążą, wypatrując ofiary wśród ryb, bo ciany, nie gardzące zajączkiem czy kuropatwą, zadawalają się narazie narybkiem lub żabką. W górze kołysze się jastrząb, tuż nad wodą tną powietrze jaskółki, a na fali pająk nartnik bagienny rzuca się błyskawicznemi zwrotami... Marzę... Jest mi jak w raju...

Płynę po stawie z moim Tropem, stojącym na dziobie łodzi. Trop chwyta w czułe nozdrza wiatr, idący ku niemu od szuwarów z kaczkami. Wietrzy i czeka niecierpliwie rychło padnie strzał.

Właśnie stadło cyranek wypłynęło na zwierciadło wodne, tuż przedemną. Trop odwraca ku mnie kształtny łeb i patrzy. Zdumienie widać z jego mądrych oczu. Czemu nie strzelasz?

Nie, bo tu będą jeszcze piękniejsze rzeczy, odpowiadam mu, a on rozumie, wszak pan jest jego bogiem nieomylnym i wszystko jest dobre co ON zrobi. Więc Trop, choć zgorszony, nie rusza się, tylko mu łydki drżą z wrażenia.

Na dziób wyskoczyła teraz żaba z fajeczką w paszczy. Właściwie dlaczego żaba nie miałaby skorzystać z fajeczki, która onegdaj właśnie w tem miejscu wypadła mi do wody.

Wszystko to takie dziwne, takie dziwne. O! Teraz znów z szuwaru wyleciał stary kaczor i usiadł tuż koło Tropa na łodzi. Trop tego nie widzi. Dziwne. Ale jeszcze dziwniejsze to, że kaczor zaczyna do mnie mówić.

— Kwa-kwa — odzywa się. — Poznajesz mnie?



...rozkosz tak usnąć — odrazu zlatują najcudniejsze wizje myśliwskie...



...stojąc w łodzi, płynę wśród szuwarów...

Zdjęcia: K. Szczepański — Kraków.

— Jeżeli mam być szczery — odpowiadam — to nie bardzo wiem, gdzie mam pana umieścić.

— No to ci pomogę — mówi. — Twój towarzysz zbarczył mnie w ubiegłym sezonie. Spadłem na wodę z jakich 50 metrów, zanurkowałem zaraz i zaszyłem się w szuwar tuż koło brzegu. Tylko sam koniec dzioba wystawiłem nad powierzchnię, żeby móc oddechać i żeby fale, rozchodzące się odemnie, były jak najmniejsze. Szukaliście mnie bezskutecznie. Nawet twój sławny przewoźnik, co lepiej od psa znajduje po strzałki, nie mógł mnie znaleźć. Uszedłem wtedy z życiem, ale już skończyło się moje latanie. Potem, kiedy mróz ściął wody i bagna, zacząłem głodować. Doszedłem do tego, żem sobie powiedział „raz kaczce śmierć, i postanowiłem popełnić samobójstwo...

— Samobójstwo — przerwałem. — Żadne zwierzę nie popełnia samobójstwa. To, że kaczka ranna „zagryza się" pod wodą w szuwar, to bajka.

— Bajka nie bajka — odpowiedział. — Ale ja wolałem zginąć po rycersku od strzału, niż zdechnąć z głodu, więc podczas polowania na zające „wkaczyłem" się na orankę i wlazłem ci wprost pod lufę...

— Acha! — zawołałem. — To to pan był? No, łykowaty to pan był rzetelnie. Moi goście mieli o to do mnie pretensję. Ale mniejsza o to. Czemu jednak mam przypisać zaszczyt dzisiejszej wizyty?

— Chciałem sobie pogawędzić. Wszak tobie mam do zawdzięczenia, że teraz, po szlachetnym zgonie, bujam swobodnie w naszym kaczym raju w pełnej chwale bohatera. Co roku jednak raz muszę wracać na ziemię. Porozmawiajmy. Może się czego odemnie nauczysz o naszem życiu. Ja naprzykład, widzisz urodziłem się w opuszczonem wroniem gnieździe na sośnie, daleko od stawu.

Dokończenie na str. 24-ej.

KĄCIK FILATELISTYCZNY

Blok wydany w Szwajcarji w kantonie i miejscowości Aarau, jest dosyć oryginalny ze względu na to, że łączy w sobie znaczki normalne z lotniczemi. Kolor ich nie jest zmieniony, tylko cały blok wydany jest na „nitkowanym" papierze. Wystawa odbyła się w dniach od 17—25 września br., a blok można tam było nabyć tylko za wykupieniem biletu wstępu, czyli, że cena nominalna wynosiła 1.50 fr. Polskie firmy żądają narazie 2.50 zł.

Nowością jest także wydany ostatnio czerwony znaczek za 20 rappen, gdyż ministerstwo poczt w Szwajcarji uznało, że: „krajobraz kantonu Tessin z kościołem w Castagnola nad jeziorem Lugano lepiej charakteryzuje słoneczną południową Szwajcarję, aniżeli widoczek kolei na Gothard, przedstawiony na dawnym egzemplarzu za 20 r.". Taki oficjalny komunikat dowodzi wysokiego zrozumienia władz — znaczenia propagandowego znaczków pocztowych. Również w Stanach Zjednoczonych conajmniej na miesiąc przed wydaniem każdej nowości jest ona zapowiedziana w komunikatach i „As" otrzymuje je np. zupełnie bezpłatnie. Dowiadujemy się, że wszystkie trzy egzemplarze za 1, 2 i 5 dolarów nowej serji regularnej USA będą drukowane w dwu kolorach. Do 27 bież. miesiąca będą już w obiegu wszystkie wartości aż do 17 centów i za 1 i 2 dolary.

Aarau 1938
Nationale Briefmarken-Ausstellung
Exposition nationale de Philatélie
Esposizione nazionale filatelica
20 HELVETIA 20 HELVETIA
HELVETIA 10
Luftpost Poste aérienne Posta aerea
1913-1938

Niezwykłą wystawę filatelistyczną mają zorganizować zbieracze w USA (jak podaje francuskie „Echo de la timbrologie"). Będzie to specjalny pociąg, jeżdżący po całym kraju, wypełniony witrynami pełnymi znaczków. Pomysł zaiste amerykański, ale kto wie, czy nie będzie on jeszcze jednym sukcesem kolekcjonerstwa!

Z braku miejsca nie możemy niestety zamieścić nowości jugosłowiańskich, zapowiedzianych w ostatnim numerze.

Witold Horain.



EXLIBRIS I BIBLJOFIL

Exlibris to paszport życiowy książki, metryka i zaświadczenie zarazem. Ten kawałek papieru z wyobrażeniem herbu właściciela, jakiejś sceny, alegorycznej, takiej czy innej ozdoby lub symbolu, to charakterystyczne piętno, jakie na książce, rozchodzącej się po całym świecie w tysiącach egzemplarzy, wyciska jej właściciel. Otrzymując książkę z exlibrisem, wiemy skąd pochodzi, do jakiej należy bibljoteki i nabiera ona przez to pewnej osobowości. Im exlibris jest piękniejszy, im właściciel bibljoteki bardziej znany w dziejach literatury czy sztuki, tem rzadszy jest exlibris i tem większą rzecz prosta, posiada on wartość.

Exlibris to nietylko zabawka ludzi kochających sztukę, to również sposób nadania swej bibljotece pewnej jednolitości, ubrania książek w „mundur" i ozdobienia ich. Dziś, gdy książki wydaje się w wielkich nakładach, exlibris ma znacznie większą rację bytu, niż np. w XV w., kiedy książka była rzadkością i wiadomo było niemal, kto jakie dzieła posiada. Wtedy sama była unikatem, gdy dziś właśnie exlibris nada je jej cechy charakterystyczne. Exlibris w znaczeniu dzisiejszem zaczął też być modą i począł się rozpowszechniać z chwilą większego rozpowszechnienia książki; kupowanie dzieł drukowanych na prasie pana Gutenberga należało wtedy do dobrego tonu, stawało się pasją amatorów, jak dziś kupowanie auta, zastawy do cocktailów czy zbieranie pięknych, artystycznych cygarniczek. Amator więc kupując książkę, chciał jak najbardziej ozdobić ją i związać z swoją osobą.

Superexlibris to prekursor exlibrisu: polegał on przeważnie na wyciśnięciu na okładce książki sztancy, wyobrażającej bądź herb właściciela, bądź też jego nazwisko lub monogram. Takie superexlibrisy znajdujemy na niejednej też polskiej książce, choćby tu wymienić piękne superexlibrisy biskupa kamienieckiego Jana Andrzeja Próchnickiego, wyobrażające jego herb z siedmiu pól złożony, lub też innego biskupa również kamienieckiego ks. Marcina Białobrzeskiego. Superexlibrisy znajdziemy też na dziełach, pochodzących z bibljoteki króla Zygmunta Augusta. Mniej więcej można je porównać do pieczęci, wyciskanych zamiast na wosku czy laku, na skórze książki. Były one zazwyczaj dosyć proste i zbliżone kompozycją do pieczęci. Wspaniały superexlibris figurował na książkach królowej Marji Antoniny. Pierwsze exlibrisy zaczynają pojawiać się częściej w XVI wieku, gdy superexlibrisy spotykamy już wcześniej, naprzykład na dziele z r. 1188, poświęconem Fryderykowi Barbarossie.

Oczywiście, że najwybitniejsi malarze i rysownicy chętnie projektują exlibrisy, które są naówczas nowością i nęcą ich jako zagadnienie artystyczne. W szrankach tych exlibrisistów staje również wielki Albrecht Dürer, który przed r. 1504 rysuje exlibris dla Wilibalda Pirckheimera, jak również Hektora Pomera; współzawodniczy z nim niemniej wielki Łukasz Kranach i wielu innych. W sztuce exlibristycznej celuje No-



Exlibris bibljoteki hrabiów Ossolińskich z końca XVIII w. (Ze zbiorów autora).

Poniżej Exlibris Józefa Weyssenhoffa, kompozycji Łopieńskiego. (Ze zbiorów autora).





Na prawo: Albrecht Dürer — exlibris Hektora Pomera.

rymberga, ale również z Augsburga i innych miast pochodzą wybitni exlibrisyści. W czasach renesansu warto wspomnieć o Hansie Burkmaierze z Augsburga, Hansie Holbeinie młodszym, Bartlu Behamie, Augustynie Hirschvoglu i innych. W wieku XVII twórczość w tym kierunku w Niemczech chyli się ku upadkowi, jak zresztą w wielu innych dziedzinach, gdyż kraj ten jest widownią jednej z najkrwawszych wojen historji, wojny 30-letniej. Trudnoby zresztą wyliczyć wszystkich niemieckich rysowników, którzy biorą udział w tej gałęzi sztuki, można wspomnieć jednak jeszcze Hansa Siebmachera, Łukasza i Wolfganga Kilianów, a w XVIII wieku choćby Daniela Chodowieckiego, który, z pochodzenia Polak, zaliczany jest do artystów, pracujących na terytorjum niemieckiem W XIX wieku wybitnymi exlibrisistami są Otto Roick i Otto Hupp. Ale również malarze tej sławy, co Hans Thoma i Maks Klinger pozostawiają w swym dorobku ciekawe, aczkolwiek ciężko skomponowane, exlibrisy.

Zupełnie inny charakter posiada twórczość exlibrisistów francuskich, wśród których spotykamy największe nazwiska malarstwa francuskiego z Boucherem na czele. Jak cała sztuka francuska, tak i exlibrisy, które we Francji sięgają końca XVI wieku, są znacznie „strawniejsze" od niemieckich, gustowniejsze i lżejsze w kompozycji. Wielka i ciekawa francuska literatura bibljofilska na temat dziejów exlibrisu zajmuje się zagadnieniem graficznem i również „moralnem" tej ozdoby książki. Między innemi niezwykle trafnemi powiedzeniami na temat bibljofilstwa warto przytoczyć jedno: „le bibliophile est en raison inverse de la dimension de son exlibris". Wielką rolę wśród twórców exlibrisów odegrał Jules Chéret, Choffard, Gravelot, najstarszy zaś exlibris posiadał biskup z Autun, Karol d'Alboise r. 1574.

Młodsze nieco od Niemiec a współczesne z Francją tradycje exlibristyczne posiada Anglja, gdyż najstarszy tam znany znaczek książkowy pochodzi z 1574 r. Znajdujemy go na książkach, darowanych przez lorda kanclerza królowej Elżbiety, Mikołaja Bacona, bibljotece w Cambridge. Wielką popularnością cieszy się w Anglji znaczek książkowy w XVIII w., kiedy kompozycją exlibrisów nie pogardza nawet wielki Hogarth, a najbardziej znanymi exlibrisistami są George Vertue, Robert Stranges, Cipriani i in. Wiek XIX, a zwłaszcza wiek XX przynosi ze sobą w tej dziedzinie powstanie licznych klubów exlibrisistów, urządzonych z angielską pedanterją i prowadzących wymianę znaczków książkowych z całym światem. Powstaje definicja charakteru exlibrisu zresztą bardzo trafna: — „a bookplate is to the book what a collar is to the dog"—

Biorąc rzeczy ściśle należy odróżniać znaczek bibljoteczny, nalepiany na odwrocie okładki, od znaczka stampilowego, wyciskanego na karcie tytułowej, chociaż i on, oczywiście, spełnia podobną rolę jak właściwy exlibris, ze względów jednak technicznych pozbawiony jest tej ozdobności, jaką posiada exlibris.

Czy można exlibrisy podzielić na pewne typy? Zasadniczo nie, ale przejrzawszy kilkaset exlibrisów zdajemy sobie sprawę, że jest kilka zasadniczych koncepcyj ujmowania takich kompozycyj. Oczywiście, że najbardziej aktualnym tematem exlibrisów, zwłaszcza w jego początkach, który zresztą zachował się do ostatnich czasów, są herby właścicieli, ale już wcześnie pojawiają się różne alegoryczne postacie, wnętrza bibljotek, a nieraz nawet krajobrazy, utrzymane w stylu epoki. Taki ciekawy i niezwykle typowy temat widzimy na exlibrisie Józefy ks. Massalskiej, pochodzącym z końca XVIII w. Gdy w początkach XX wieku zapanuje na pewien czas styl secesji odbija się on również na exlibrisie, co zresztą nie wychodzi mu bynajmniej na zdrowie. Pojawiają się więc różne kobiece postacie mniej lub więcej nieubrane i alegoryczne, różne sowy, księgi, emblematy, wszelkiego rodzaju zwierzęta.








z Xięgozbioru
RADCY STANU
J. K. Szaniawskiego.
Członka Rady Stanu
i Rady Wychowania Publicznego
w Królestwie Polskiem.

Od góry: Exlibrisy Józefy ks. Massalskiej — Fergusona-Teppera (Wels sc.) — Karola Benjamina Lengnicha (Crusius fec.) z XVIII w., oraz exlibris tekstowy z początku XIX w. (Ze zbiorów autora).

U nas w Polsce exlibris również dosyć wcześnie pojawia się na księgach naszych wielmożów, stając się, zwłaszcza w w. XVIII dosyć powszechną ozdobą. Jeden z najstarszych exlibrisów zamówił sobie w pierwszej połowie XVI wieku kanclerz Szydłowiecki, zapewne u obcego artysty. Później, zwłaszcza w wieku XIX mamy własnych artystów, projektujących ciekawe exlibrisy. Takim polskim exlibrisistą był Józef Filipowicz, znany sztycharz lwowski, twórca exlibrisu biskupa Andrzeja Załuskiego, wielkiego bibljofila (już po jego śmierci). Drugim artystą-sztycharzem tych czasów to M. Żukowski z Krakowa, a następnie w wieku XIX Misanowicz, ale przedewszystkiem Kajetan Wincenty Kielisiński.

Jest to zresztą ciekawa postać człowieka: ur. w roku 1810 w Mieronicach w woj. krakowskiem, uczęszcza do szkoły Sztuk Pięknych w Warszawie w latach 1829—1830, będąc uczniem znanego malarza Piwarskiego. Porzuca jednak swój zawód i bierze udział w powstaniu, w którem pogłębił, zgodnie zresztą ze stylem owych czasów, romantyczno-ponure pomysły swych kompozycyj. Poza exlibrisami Kielisiński wykonuje różne cenne prace, np. rytowane album „Monety i medale polskie". Wezwany przez znanego bibljofila Gwalberta Pawlikowskiego do Medyki, układa wraz z nim jego zbiory, następnie zaś staje się bibljotekarzem u hr. Tytusa Działyńskiego w Kórniku, gdzie też w 40 zaledwie roku życia umiera. Kielisiński rysuje piórkiem i ołówkiem: podpisuje swe prace inicjałami K. W. K. lub skombinowanym monogramem swoim. Exlibrisy Kielisińskiego przedstawiają zwykle ruiny, krajobrazy, mogiły i kopce z pamiątkowemi tablicami i inne tematy w romantycznym guście. Wiele jego prac znajduje się w bibljotece medyckiej, w bibljotece hr. Baworowskich i w bibljotece poturzyckiej hr. Dzieduszyckich i innych. — W XIX i XX wieku wspomnieć wypada autorów exlibrisów: Cerchę, Kubicką, prof. Stanisława Jakubowskiego, Ig. Łopieńskiego. Exlibris tego ostatniego, zrobiony dla Józefa Weyssenhoffa, przypomina swym stylem exlibris Kielisińskiego, wykonane dla Ignacego hr. Łosia.

W ostatnich czasach należy wymienić prof. J. Mehoffera, Ostoję-Chrostowskiego, A. Procajłowicza, T. Lipińskiego, T. Przypkowskiego, Mękickiego z Lwowa i in.

Nieraz exlibris nie był ozdobą książki a poprostu jej etykietą, naklejoną dla ewidencji i porządku: takie jedynie tekstowe exlibrisy używane były często w bibljotekach klasztornych, ale też przez ludzi prywatnych (np. exlibris radcy stanu Szaniawskiego). Niezwykle pięknym i rzadkim okazem exlibrisu, mającego łączność z naszym krajem i naszą literaturą, jest exlibris znanego prawnika gdańskiego Lengnicha, autora dzieł o polskiem prawie, wykonane w XVIII wieku. Podpisany „Crusius", jest on zapewne niemieckiego pochodzenia.

Jak w każdej dziedzinie kolekcjonerstwa, tak i w nauce o exlibrisach powstała obfita literatura polska i zagraniczna (Wittyg, Reychman. Biesiadecki, Prusiewicz itd. pismo „Exlibris", „Silva Rerum", mające ostatnio podpisę swą ciekawą działalność wydawniczą itd.).



Na lewo: Bogata ozdoba herbowa o charakterze superexlibrisu książki królowej Marji Antoniny.



Exlibris Marszałka J. Piłsudskiego odznacza się zgrabnem połączeniem ornamentu z wojskowymi symbolami.



Exlibris R. Mękickiego, wykonany dla Muzeum Narodowego w Krakowie.

Nic też dziwnego, że zbiory exlibrisów stanowią wartościowy przyczynek do dziejów kultury danego kraju, a nieraz dochodzą do wielkich rozmiarów, jak tego dowodzi choćby zbiór exlibrisów bar. Koescheck-Mühlkaimla w Wiedniu, posiadający przeszło 16 tys egzemplarzy, w czem 1300 exlibrisów z XV do XIX wieku. Najstarszym exlibrisem tego zbioru jest, jak doniosła prasa w swoim czasie, nalepka ręcznie malowana klasztoru św. Doroty w Wiedniu z r. 1450. Inny zbiór hr. zu Leiningen-Westerburg obejmuje 38 tys. sztuk, jeszcze inny sir Augustusa W. Francks, Londyn, ponad 30 tys.

Od końca XIX wieku po dziś dzień exlibris poczynił duże postępy, podlegając licznym zmianom stylu, gustu, ujęcia. Odstąpiono od posługiwania się wyłącznie niemal herbami: wykorzystano wiele innych momentów dekoracyjnych, wprowadzono specyficzny styl exlibrisowy, który zasadniczo wyróżnia exlibris od plakatu, rysunku czy innego dzieła sztuki malarskiej czy rysunkowej. Liczni polscy i zagraniczni rysownicy zdołali naprawdę wytworzyć swój własny styl w tym kierunku, styl, który bez wątpienia jest pewną zdobyczą w tym zakresie. O ile w pocz. XX wieku, jak powiedzieliśmy, pomysły te były nieraz dziwaczne i niezbyt fortunne, o tyle w naszych czasach spotykamy nieraz exlibrisy o szlachetnych, ciekawych pomysłach i linjach. Ujęcie np. exlibrisu bibljoteki numizmatycznej Muzeum Narodowego w Krakowie, kompozycji Rudolfa Mękickiego, jest wzorem celowej kompozycji. Łączy on szlachetną linję, piękny stylowy ornament z dwoma godłami: orłem polskim i godłem Muzeum Narodowego — (dwie ręce, unoszące koronę kaźmierzowską). (Opałek, Exl. R. Mękickiego). Inny exlibris Mękickiego, skomponowany dla p. Wójcik, przenosi nas w inny świat kompozycji: egzotyczna, egipska stylizacja, jest ciekawa, gustowna. (Opałek).

Nie od rzeczy byłoby, nawet w pobieżnym artykule, zastanowić się, jakim powinien być exlibris? Co powinien obejmować, jakim językiem przemawiać do niewtajemniczonego? Mojem zdaniem, pozostając w ramach „stylu exlibristycznego" powinien on obejmować taki czy inny symbol, odnoszący się do właściciela, więc herb, monogram, część herbu, przedmiot, łączący się z jego nazwiskiem itd. lub też łączący się z zamiłowaniami, zasadami, życiem i czynami jego. Jeżeli pominiemy symbolistykę i przejdziemy do swobodnej kompozycji, niczem nie skrępowanej, powinniśmy unikać takich, które niczem nie wskazują, że chodzi tu o exlibris. Przecież i znaczki pocztowe wyrobiły sobie swój „styl", więc również, i w daleko większej mierze, exlibris winien zachować swój charakter. Dużą rolę odgrywa i powinien nadal odgrywać w exlibrisie ornament, który dla zdolnego kompozytora daje olbrzymie pole popisu. Posługiwanie się takiemi symbolami jak książka, sowa, trupia czaszka itp., które są już mocno „nadwyrężone", trzeba stosować z niezwykłym umiarem, aby nie wpadać w szablon i nie przypominać licznych, istniejących już exlibrisów. Umieszczanie na exlibrisie jedynie nazwiska właściciela wyszło, i słusznie, z mody. Takie ujęcie możemy pozostawić pieczątce, wyciskanej na karcie tytułowej, exlibris, powinien być dziełem sztuki, choćby zajmował kilka cm. kwadratowych papieru.

Jan Maleszewski.



Exlibris Daniela Chodowieckiego z symbolem Sztuki karmiącej ludzkość.



Exlibris, wykonany przez K. W. Kielisińskiego dla Gwalberta Pawlikowskiego.

„SZACHY"

L. H. LOWE

NOWELA

PRZEKŁAD Z NIEMIECKIEGO HELENY HELLERÓWNY

Było to wieczór po mojem przybyciu do dóbr mego przyjaciela, hrabiego K. Piliśmy doskonałe, mocne czerwone wino, gawędziliśmy o wspólnych znajomych, o podróżach i przygodach i czuliśmy się świetnie.

— Wiesz, na co miałbym jeszcze ochotę?— zapytałem już późną nocą. — Na czarną kawę turecką, jakiej nie piliśmy od czasu naszego pobytu w Łuksorze i na partję szachów z tobą.

— Turecką kawą zaraz ci służę — powiedział dziwnie bezbarwnym głosem hrabia, naciskając dzwonek. — Ale z szachów będziesz musiał zrezygnować. Przestałem grać; jak widzisz kazałem nawet usunąć z bibljoteki stoliki do szachów.

— Czemu? — zapytałem zdziwiony. — Ty, taki namiętny gracz?

— Później... tak, później, gdy będziemy pili kawę, opowiem ci może. Kto wie, Jerzy, czy te zwierzenia nie będą dla ciebie ulgą...

Milczałem w oczekiwaniu, podczas gdy hrabia K. chodził tam i zpowrotem po pokoju, tak, jakby go dręczyły jakieś myśli. Wkońcu zatrzymał się przy oknie i, odwrócony do mnie plecyma, patrzył w ciemność.

Gdy wreszcie lokaj postawił na stoliczku czarną kawę w filiżankach i odszedł, hrabia K. wrócił na swe miejsce przy kominku i wychyliwszy gorący napój tak, jak się pije narkotyk, zaczął swe opowiadanie:

„Zapewne przypominasz sobie, Jerzy, iż po naszej ostatniej podróży naukowej do krajów arabskich wybrałem się ponownie w te okolice. Wyjechałem okrętem z Genui. Na tym samym okręcie podróżował ze mną arabski pasza, który wracał z polowania w Szkocji, ażeby spędzić znów zimę w jednym ze swych pałaców na wybrzeżu. Widywałem go często w towarzystwie młodej Angielki, która jechała ze starszą towarzyszką na zimowy pobyt do Luksoru. Niebawem zauważyłem, że pasza, niezwykle piękny, rasowy mężczyzna bardzo interesuje się Angielką. Zauważyłem jednak równie dobrze, iż uprzejmość, jaką mu okazywała, zmierzała jedynie do przekonania się, do jakiego stopnia namiętności może jej uroda doprowadzić tego obcego jej mężczyznę. Moje przypuszczenia okazały się niebawem trafne. Ponieważ Angielka — zresztą dziewczyna, pochodząca zę starej, szlacheckiej rodziny angielskiej — była jedyną przedstawicielką płci pięknej, jaka na okręcie wchodziła w rachubę, zapragnąłem podjąć walkę z paszą. Zbliżyłem się do niej i miałem wrażenie, że pociągam ją tak samo, jak ona mnie pociągała. W każdym bądź razie odprawiła nagle Araba i to w sposób, podkreślający z całem okrucieństwem dumę w stosunku do przedstawiciela rasy obcej. Arab wycofał się zupełnie, gdy uczyniła jakąś nieco przykrą uwagę i to w dodatku w mej obecności, a ona, jakgdyby jednocząc w sobie całą oschłość, namiętność i okrucieństwo kobiety, rozmyślnie starała się przy każdej sposobności pokazać Arabowi, jaki jej byłem bliski.

To, co dla mnie było początkowo tylko igraszką, stało się sprawą niezmiernie poważną. Czekałem z utęsknieniem dnia, w którym wysiądziemy na ląd i zamieszkamy w hotelu w Aleksandrji. Na okręcie Ewelina pozwalała mi jedynie na uściski, gorące pocałunki i pieszczotliwe słowa. Przyrzekła mi jednak, że w przyszłości, gdy będziemy sami w hotelu...

Po przyjeździe do Aleksandrji, nie chcąc zwracać uwagi, postanowiliśmy nie zajeżdżać do tego samego hotelu. Ewelina, która wydawała się nieco zmęczona podróżą, przyrzekła mi, że zje razem ze mną obiad. Rozgościwszy się i przebrawszy, wyszedłem przed hotel, ażeby rozejrzeć się za jakimś pojazdem, któryby mnie zawiózł na wybrzeże. W tejże chwili z hall'u hotelowego wyszedł pasza. Ukłonił mi się uprzejmie i rzekł:

— Jak widzę szuka pan jakiegoś powozu. Czy nie zechciałby pan skorzystać z mojego? Sądzę, że moje konie są lepsze od tych, które mógłby pan tu znaleźć i cieszyłbym się bardzo, gdyby pan na godzinkę pojechał do mnie na herbatę... Jak panu wiadomo, mam tu w pobliżu posiadłość...

Zaproszenie było tak serdeczne, że znając zwyczaje i gościnność Arabów, zdawałem sobie z tego sprawę, iż odmową wyrządziłbym paszy wielką przykrość.

Jechaliśmy w milczeniu malowniczemi uliczkami arabskiemi aż do szerokiego, kąpiącego się w popołudniowem słońcu wybrzeża. Tutaj woźnica nie wstrzymywał już koni. Zbyt często bywałem gościem w arabskich pałacach, ażeby dziwić się wspaniałością w domu paszy. W pokoju, do którego nas wprowadzono, wprawiła mnie jedynie w zdumienie podłoga w kształcie i rysunku szachownicy. Pola były niezwykle duże, a dziwne, rzeźbione figury mniej więcej tej wielkości co dzieci.

Pasza poprosił mnie, bym zaczekał chwilkę aż się przebierze. I natychmiast zjawił się lokaj w białym, powłóczystym stroju z gorącą herbatą, arabskim zwyczajem przyprawioną ambrą. Siedziałem na szerokiem, jedwabnem łożu, piłem herbatę i dziwiłem się trochę, że pasza wbrew arabskim zwyczajom nie podał mi sam pierwszej filiżanki herbaty. Lokaj znikł, a ja wstałem, by przyjrzeć się dziwnej szachownicy. I w tejże chwili zwróciłem uwagę na to, że były tam wszystkie figury prócz białej damy. Równocześnie usłyszałem czyjeś kroki. Odwróciłem się i zobaczyłem paszę w arabskim stroju. Jego brązowa, szlachetna twarz wyglądała na tle białego turbanu pięknie, lecz groźnie.

— Podziwia pan moją szachownicę — rzekł cichym, uprzejmym głosem. — Cieszy mnie to, gdyż właśnie codopiero kazałem ją sporządzić i wypadła, jak się zdaje, nieźle. Nie uważa pan?

— Owszem, to niezwykle ciekawe, ale po co kazał pan zrobić takie duże figury i gdzie jest biała dama?

Arab spojrzał mi w oczy z nieopisaną ironją.

— Biała dama? Zaraz się tu zjawi.

Klasnął trzy razy w ręce. Zasłona naprzeciw mnie rozsunęła się i — serce przestało mi bić ze zgrozy: murzyn wprowadził do pokoju na łańcuchu nagą kobietę — Ewelinę!

Z krzykiem, który jeszcze dziś brzmi mi w uszach, chciałem rzucić się ku niej, lecz drogę zagrodził mi cały szereg Arabów z wycelowanymi we mnie sztyletami. Poprzez ten szereg widziałem nagie, delikatne ciało Eweliny, widziałem, jak szlochała ze wstydu i strachu. Stałem bezsilny, nie mogąc do niej dotrzeć, ani jej pomóc. Za każdym moim gestem Arabowie grozili mi sztyletami.

Tak więc ona stała związana z jednej strony, a ja, jakkolwiek wolny, byłem niejako uwięziony za tym okropnym murem. Pasza uśmiechał się. Nigdy, gdybym żył nawet tysiąc lat, nie zapomnę tego uśmiechu, w którym malowało się okrucieńswo ludzi Wschodu.

— Czyż nie pragnął pan zobaczyć białej damy? — zapytał pasza i głos jego brzmiał tak spokojnie i uprzejmie, jakby mówił o pogodzie. — Oto ona, możemy więc rozpocząć grę. Jeśli pan wygra, dama stanie się własnością pana, jeśli ja wygram, to...

Zacisnął dłoń, jakby obejmował w posiadanie coś, co nie miało mu się już wymknąć. Stałem przez chwilę, jak ogłuszony tem szatańskiem żądaniem. W tejże chwili zobaczyłem, iż Ewelina, niemal nieprzytomna ze wstydu i bólu, osuwała się na kolana, lecz trzymający ją na łańcuchu lokaj szarpnął ją znów wgórę. I nagle zawleczono ją na szachownicę i postawiono na miejscu białej damy. Zrozumiałem, że tylko ja ją mogłem wyratować. Zataczając się jak pijany, podszedłem do szachownicy, przy której stały niskie, arabskie taborety.

— Niech pan weźmie białe — powiedział pasza i usiadł naprzeciw mnie.

Gra rozpoczęła się i niebawem uświado-

miłem sobie, że pasza grał lepiej ode mnie, zwłaszcza, że przygotował z zimną krwią tę wyrafinowaną zemstę, a ja byłem oszołomiony bólem namiętności i bezsilności. Daremnie usiłowałem ochraniać Ewelinę. Musiałem przesuwać to tu, to tam jej słodkie, nagie, drżące ciało i czułem za każdym razem drżenie jej umęczonych wstydem i lękiem członków. Jak długo graliśmy, nie wiem. Wiem tylko, że dla mnie nie istniało nic prócz tej nagiej, umęczonej, bezczeszczonej spojrzeniami obcych mężczyzn kobiety, która w końcu śledziła ruchy moich rąk, jak w hipnozie.

— Teraz pan przegrał! — zawołał pasza. W tejże chwili wykonał jakieś pociągnięcie.

— Wygrałem — oświadczył cicho i uprzejmie. Zobaczyłem, że dama jest stracona.

Z ochrypłym krzykiem upadłem na szachownicę, roztrącając na wszystkie strony figury i sięgnąłem po Ewelinę. Ale uzbrojeni lokaje pochwycili mnie: usiłowałem się im wyrwać i zdążyłem jeszcze tylko zobaczyć, jak pasza ujął łańcuch, umocowany na nagich ramionach Eweliny i pociągnął ją z sobą, jak schwytane zwierzę. I wtedy uczułem dziwny bezwład. Straciłem przytomność.

Obudziłem się wiele godzin później w moim hotelu. Ewelina zniknęła. Pobiegłem do konsula angielskiego, do arabskiej policji, ale wiesz przecie, jak wygląda wymiar sprawiedliwości na Wschodzie, gdy działają przeciwko niemu przemożne wpływy i bogactwo. Przeszukano dom paszy i nie znaleziono tam nic prócz paru starych strażników. Pasza wyjechał i nikt nie umiał podać w jakim kierunku.

Gdy pewnego popołudnia załatwiałem sprawunki, przesunął się koło mnie przed sklepem jakiś Arab i upuścił kartkę.

— To dla ciebie, panie — rzekł cicho i znikł natychmiast w tłumie.

Podniosłem kartkę i przeczytałem następujące słowa, napisane po arabsku:

„Jeśli zależy Panu jeszcze na Białej damie, to proszę iść dziś wieczór do „Sharia el Beri", do domu Lewantyńczyka Paradias'a.

Doznałem uczucia zgrozy, gdyż wiemy wszyscy, co to znaczy, gdy kobieta dostanie się do takiego domu, a zwłaszcza, gdy wpadnie w ręce któregoś z tych lewantyńskich szubrawców. Nie chcę ci wiele o tych smutnych sprawach opowiadać. Poszedłem tam wieczór i widziałem Ewelinę zdaleka. Była złamana, zniszczona wszystkiemi chorobami i rozpustą Wschodu. Widziałem ją tańczącą nago przed fellahami i murzynami. Nie spostrzegła mnie i to była może ostatnia łaska, jaką los mógł ją obdarzyć. Wyjechałem rankiem następnego dnia, ale nie do Górnego Egiptu. Uciekłem z Egiptu i już nigdy więcej tam nie powrócę...

— A Ewelina? — zapytałem po długiej przerwie. — Czemu nie próbowałeś wyratować Eweliny?

— Wyratować? Ależ wiesz przecie, że nie można nikogo wyratować z otchłani Wschodu. Pozostaje tylko jedno: nie wpaść samemu.

— — — — — — — — —

Zamilkliśmy obaj. Z mosiężnej maszynki unosił się zapach czarnej kawy, zaprawionej ambrą. Cisza w pokoju była straszna. Hrabia K. wstał, podszedł do okna i otworzył je. Do pokoju wpadł deszcz, wicher i dotkliwy chłód nocy.

Dokończenie ze str. 5-tej.

Strój orderowy nie został odrazu ustalony, lecz przyszedł później jako płaszcz karmazynowy podbity białym atłasem z podobnym czepcem. Na uroczystościach żałobnych rycerze występowali w czerni.

Kapituły orderu miały odbywać się co trzy lata we wigilję św. Andrzeja, zawsze w prezbiterjum kościoła; zaczynały się nieszporami, następnego zaś dnia celebrowano wielką Mszę pontyfikalną, poczem rozpoczynano obrady.

Statut przewidywał czterech oficerów orderu: kanclerza, który miał być z reguły biskupem, skarbnika, sekretarza, oraz wreszcie herolda zwanego „Złotem Runem", który reprezentował na zewnątrz dostojeństwo orderu oraz pilnował, aby wszystkie wielkie czyny rycerskie członków były zapisywane przez sekretarza.

Ten wspaniały order, uświetniony czynami jego członków za panowania Filipa Dobrego, nie traci na znaczeniu za jego następców, dziedzicznych szefów i suwerenów Złotego Runa. Syn Filipa, Karol Śmiały, osobistem bohaterstwem daje przykład w licznych bitwach. Ginie w walce ze Szwajcarami pod Nancy, gdzie wśród zwałów zabitych znaleziono jego zwłoki obok kilku innych rycerzy Złotego Runa, którzy podzielili los swego suwerena.

Karol pozostawił jedyną córkę Marję, dziedziczkę jego bogactw i licznych krajów. Mężem jej zostaje arcyksiążę Maksymiljan rakuzki, znany ogólnie jako słynny cesarz Maksymiljan I, nazwany przez współczesnych „ostatnim rycerzem". W Bruges, w 1478 r. włożone mu zostają insygnia orderu, poczem bezpośrednio prezyduje kapitule Złotego Ruia. Od tej chwili Habsburgowie stają się dziedzicznymi szefami tego orderu. Maksymiljan czynami rycerskimi w wojnie z Ludwikiem XI francuskim dowiódł, iż godzien jest tego zaszczytu. Nie udaje mu się jednak obronić spuścizny swej żony, gdyż wytrwały i podstępny król Francji nie spocznie, aż nie przyłączy zpowrotem do korony francuskiej tego ważnego i wielkiego lenna, jakiem była Burgundja, nierozważnie wypuszczona swego czasu przez króla Jana. Marja ginie przygnieciona przez konia, który zwalił się pod nią podczas skoku w czasie polowania. Pozostawia jako dziedzica trzyletniego synka Filipa, nazwanego potem Pięknym, który jako trzynastoletni chłopiec prezyduje pierwszy raz kapitule orderu. W 1494 ogłoszony zostaje hrabią Flandrji, w rok potem żeni się z Joanną Aragońską, dziedziczką Hiszpanji, w 10 lat potem młody ten Habsburg już nie żyje, pozostawiając swe dziedzictwo sześcioletniemu synowi Karolowi.

Karol V! W tem imieniu skupia się historja Europy przez lat kilkadziesiąt. Dziedzic wszystkich posiadłości habsburskich, po matce dziedziczy królestwa Kastylji i Aragonu. W państwie jego nie miało zachodzić słońce. W 1519 wkłada w Akwisgranie jako cesarz koronę Karola Wielkiego. Jako dziedzic książąt Burgundji jest szefem i suwerenem Złotego Runa. Urzeczywistnia marzenie swego pra-pradziada Filipa Dobrego i wyprawia się na czele krucjaty przeciw niewiernym. Podczas walk w Tunisie daje dowody wielkiego męstwa i rycerskości. Przez lat kilkadziesiąt ten wielki cesarz i król niósł wysoko sztandar suwerena Złotego Runa, gromadząc koło siebie najdzielniejszych rycerzy swego czasu. Znużony wiekiem i ogromem władzy, jako starzec abdykuje i usuwa się w zacisze klasztoru w San Yuste. Lecz przedtem na kapitule Złotego Runa żegna się we wzruszającej przemowie z członkami orderu. Książę Alby, jego godny uczeń i towarzysz, nigdy nie potrafił powstrzymać się od łez, wspominając swego wielkiego suwerena.

Filip II, król Hiszpanji, syn wielkiego cesarza, obejmuje za życia ojca przewodnictwo orderu. Ale czasy już są inne; reformacja ogarnia Europę. Katolicki król, żyjący w tajemniczych murach Escorialu, nie bierze osobistego udziału w życiu rycerskiem. Zbiera on jednak uroczyście i z wielką wspaniałością kapitułę orderu w Gandawie w 1559 r., która miała być ostatnią w dziejach tego zgromadzenia. Nikt nie przeczuwa wówczas, że niedługo potem król dokona czegoś w rodzaju zamachu stanu: oto uzyskuje od papieża Grzegorza XIII breve, zezwalające, aby wolny wybór rycerzy Złotego Runa, dokonywany na kapitułach, zastąpiło mianowanie członków przez suwerena, jak i też, aby kapituły zostały zniesione. Z tą chwilą Złote Runo przestało być zgromadzeniem, zakonem rycerskim, a stało się poprostu orderem w nowoczesnem znaczeniu, nadawanym przez władcę.

Order ten uważany aż do naszych czasów za najwyższy (obok Podwiązki i Annunciaty) był orderem domu habsburskiego. Dawali go potomkowie Filipa II, królowie Hiszpanji ze starszej linji Habsburgów, a obok nich cesarze Rzeszy, potem cesarze Austrji, z młodszej linji, od Ferdynanda III pochodzącej.

Gdy w Hiszpanji wygaśli Habsburgowie, francuscy Burbonowie, którzy nią zawładnęli, objęli po nich prawo nadawania Złotego Runa, choć możnaby mieć wątpliwości co do prawności tego spadku, skoro order był przywilejem rodu Habsburgów, a nie korony hiszpańskiej.

Faktem jest, że Złote Runo, nadawane przez Burbonów hiszpańskich, w znacznie mniejszej było cenie, niż nadawane przez cesarzy Austrji, którzy też o wiele trudniej udzielali tego zaszczytu.

Możnaby dyskutować, czy obecnie arcyksiążę Otton, jako szef domu habsburskiego, może nadawać ten order, mimo iż nie jest władcą. Jeśli przyjąć, że to jest order rodowy, a nie państwowy, to odpowiedź mogłaby być twierdząca. **Zbigniew Mehoffer.**



WIECZÓR W

O przytomności umysłu



Co ma zrobić pan młody, gdy dopiero podczas ceremonji ślubnej przypomni sobie, że nie zamówił obrączek u jubilera? — przytomność umysłu napewno wybawi go z kłopotu.

Na prawo: Przytomną musi być pani domu, która będąc sama, otwiera drzwi wchodowe i spostrzega wciskający się między nie but apasza... Rys. Alfred Żmuda.

Życie codzienne, zwłaszcza w wielkich metropoljach, to ciągły psychotechniczny egzamin, zdawany przed samym sobą.

Przytomność umysłu, ciętość i obrotność języka — określone przez Niemców jako „Schlagfertigkeit" i zmysł obserwacyjny, wsparty krytycyzmem, jak i też zmysł orjentacyjny — oto trzy gatunki broni, któremi w walce o byt winno się należycie posługiwać, aby nie dać się przechytrzeć, zdystansować, czyli inaczej mówiąc, „zapędzić w kozi róg".

Przytomności umysłu nie należy pozostawiać jeno kierowcom samochodów i tramwajów; ciętości i obrotności języka — mówcom, a zmysłu orjentacyjnego i obserwacyjnego — detektywom.

Jest to niezaprzeczenie frapującą rzeczą, jeśli Sherlock Holmes z resztek jedzenia na brodzie lub ubraniu, powie swemu gościowi, co jadł na śniadanie, a ze śladów błota z bucików, jakie pozostawił na posadzce — gdzie był bezpośrednio przedtem.

Ale ty bądź sam dla siebie Sherlockiem Holmesem!

Nie patrz bezmyślnie na łańcuszek od zegarka twego vis-à-vis. Uruchomij twe oczy i odkrywaj związki między fizjognomją a charakterem, między ubraniem a właściwościami obserwowanego osobnika.

A wówczas nazwą cię znawcą ludzi. Skoncentrowawszy myśl swą na toku myśli swego sąsiada, odpowiadaj szybko a pewnie.

Ćwicz swą ciętość i obrotność języka. Nie milcz filozoficznie wbrew zasadzie, iż milczenie jest złotem. Kapitał twych słów przyniesie ci procenty.

Zwolna twoje odpowiedzi będą coraz bardziej cięte, dowcipniejsze i trafniejsze. A nawet w najprzykrzejszych sytuacjach, które spowodowałeś sam nieopatrznem słowem, nie zapominaj języka w gębie.

„Niezapominanie języka w gębie" jest tajemnicą wielkich sukcesów w życiu zarówno handlowem, jak i dyplomatycznem i oratorskiem. Przytomność





Szybkość decyzji jest podstawą powodzenia w życiu każdego wielkiego bussinesmana.

umysłu i humor razem złączone — dają pierwszorzędne rezultaty.

A oto przykłady:

I. W Nowym Jorku mieszkało na tej samej ulicy trzech fotografów. Pierszy reklamował się jako „najlepszy" fotograf N. Jorku — drugi chciał go zakasować, ogłaszając się, jako „najlepszy fotograf świata". Cóż zatem pozostało trzeciemu. Zastanów się nad tem, a jeśli sam na to nie wpadniesz, znajdziesz odpowiedź na str. 24.

II. Przytomność umysłu i humor pomagają wydobyć się z niewyraźnej sytuacji:

Z przerażeniem stwierdza pani domu podczas wigilji, że niema pana X i że wobec tego będzie... 13 osób. Co należy w takim wypadku powiedzieć, aby uspokoić przesądną gospodynię? Zastanów się! No, a jeżeli nie znajdziesz odpowiedzi, to popatrz na str. 24.

III. Co — zdaniem twojem — powinna powiedzieć pani domu, jeśli służąca wnosząc indyka na półmisku, potyka się i upuszcza półmisek z indykiem na podłogę, który to (n. b. półmisek, a nie indyk), rozbija się w drobne kawałki? Jeśli nie wiesz, patrz str. 24.

Pewność siebie i zdecydowane słowo, wypowiedziane we właściwej porze, budzi respekt i uznanie:

IV. Pewien przemysłowiec decyduje się zaangażować na sekretarkę panienkę, która świeżo ukończyła W. S. H.

— No... miała pani szczęście — mówi do niej jowialnie na pożegnanie.

Co powinna była na to odpowiedzieć? Czy może wystękać zmieszana: Dziękuję bardzo...? — Wcale nie..

Rezolutne dziewczę odpowiedziało bowiem zupełnie inaczej, a jej cięta odpowiedź

zaimponowała szefowi i wzbudziła w nim respekt dla dowcipnej osóbki. (Patrz str. 24).

Ludzie słowa i pióra muszą być wciąż nastawieni na ciętość odpowiedzi i przytomność umysłu.

Kiedy marszałkowa Luksemburgu napisała obszerną a ostrą krytykę „Orestesa" Wolterowskiego, autor skrytykowanej sztuki odpowiedział na ową recenzję jednem tylko zdaniem: „Pani Marszałkowo, Orestes pisze się bez h..".

Siostrą bliźniaczą ciętości jest przytomność umysłu. Przytomności umysłu uczą nas bajki „Tysiąca i jednej nocy"; przytomności umysłu uczy nas, w setki lat później, Chaplin, kiedy uciekając przed atletycznym partnerem, staje pod olbrzymim abażurem i udaje.. stojącą lampę.

Przytomnym okazał się też pewien murarz w kopule londyńskiego kościoła św. Pawła. Otóż ten murarz chwycił za pendzel i – udając warjata — rzucił się na obraz pewnego malarza właśnie w tym momencie, kiedy ów malarz, stojąc na tem samem rusztowaniu co murarz, cofnął się



Przytomność umysłu okaże pani domu, wydając odpowiednie polecenie służącej, która przy gościach upuściła na ziemię półmisek z indykiem... Rys. Alfred Żmuda.

tyłem aż na sam kraj rusztowania, aby objąć wzrokiem swe dzieło i byłby niechybnie upadł, gdyby murarz zwrócił mu uwagę krzykiem ostrzegawczym. Tymczasem, widząc murarza, rzucającego się z pendzlem na obraz, malarz, aby ocalić obraz, podbiegł ku niemu — a więc w odwrotnym kierunku i w ten sposób uniknął śmierci.

Nie należy tracić przytomności umysłu, kiedy ktoś wypadnie z tramwaju. Nie krzyczeć, nie zeskakiwać bezradnie z tramwaju, lecz poprostu dać znać linewką sygnałową.

Przytomną musi być pani domu, która jest sama i na dzwonek otwierając drzwi widzi, jak ktoś wkłada nogę między drzwi... no... ale, co ona ma zrobić w takim wypadku? Odpowiedź na str. 24.

Niejeden byłby przytomnym i ciętym, gdyby dano mu tylko trochę czasu do namysłu...

A tymczasem sytuacja, albo jakieś powiedzenie wymaga bezpośredniej repliki, bo w przeciwnym razie moment właściwy jest bezpowrotnie stracony.

Jeśli przytomność umysłu i cięłość idą ze sobą w parze, to przyłącza się do nich i zmysł obserwacyjny. Wszystkie trzy zalety, łącznie razem ze sobą — są nie do przezwyciężenia.

Bystra obserwacja wyrabia przytomność umysłu, a cięłość jest niejako wyzwalającym produktem przytomności umysłu.

Co może zdziałać przytomność umysłu i zmysł orjentacyjny świadczy przygoda, jaką miał Emanuel Kant, jeden z najgłębszych umysłów świata i jeden z najbardziej oderwanych od życia ludzi. Kiedy raz był na przechadzce, rzucił się na niego czeladnik rzeźnicki z nożem w ręku. Autor „Krytyki czystego rozumu" zorjentował się w mig, że ten osobnik musi być niezawodnie



Dla donżuana, obdarzonego przytomnością umysłu, niema sytuacji bez wyjścia.



Ktoś, kto przez nieostrożność znalazł się w niebezpiecznej dla życia sytuacji (na rysunku: dziecko na parapecie okna), nie wolno przestrzec krzykiem, gdyż wówczas nasze ostrzeżenie może skończyć się fatalnie.

pozbawiony „czystego rozumu" wzgl. rozsądku i że należy trafić do niego, sięgając do prymitywnego, a jemu właściwego sposobu myślenia. Te refleksje trwały, rzecz jasna, ułamek sekundy i Kant przeszedł do rozsądnej defenzywy: „Ależ dzisiaj nie rzeza się bydła!" (Aber heute ist doch kein Schlachttag), rzekł spokojnie Kant. Szaleniec, zaskoczony temi słowami, opuścił nóż i Kant był ocalony.

W jeszcze gorszej sytuacji znalazł się francuski generał Pellissier. Oto wpadłszy w pasję, oćwiczył opornego spahisa pejczem, czego zaraz pożałował, ale już było zapóźno. Spahis wyciągnął rewolwer i strzelił trzykrotnie do generała. Na szczęście rewolwer zawiódł.

Pellissier opanował się i z zimnym spokojem rzekł: „Trzy dni aresztu z powodu utrzymania broni w nieporządku" — i odszedł. Wszystko było w tem powiedzeniu. I obserwacja i przytomność umysłu.

Na zakończenie jeszcze kilka „łamigłówek": test, mający na celu wypróbowanie zdolności obserwacyjnych czytelnika. Na ilustracjach, zamieszczonych poniżej, istnieją błędy. Chodzi o odnalezienie ich i nie pozwolenie na to, aby nas „nabrano". Objaśnienia znajdą zainteresowani pod rysunkami.

Trenujmy nasze zmysły — oto hasło współczesności!

Tadeusz Biliński.



TEST, MAJĄCY NA CELU WYPRÓBOWANIE ZDOLNOŚCI OBSERWACYJNYCH CZYTELNIKA: 1. Należy wziąć ołówek do ręki i przez 5 sekund przypatrywać się wyrysowanym kółkom. Następnie zamknąwszy oczy trzeba starać się połączyć te kółka linjami prostemi. — 2. Druga próba polega na obserwacji przez 10 sekund trzech rysunków, przedstawiających: scyzoryk, nożyczki i kartę do gry, a następnie na wypisaniu zaobserwowanych błędów, nie patrząc już na rysunki. Odpowiedzi znajdziecie na stronie 24.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA: Inż. WŁADYSŁAW BUGAYSKI

SYLWETKI JESIENI...



Godziny, które straciły rumieńce życia, przedłuża szara mgła, łącząca ranki jednakie i wieczory. Na szybach osiadł lepki zmierzch zbyt wczesny sercom kochającym słońce.

Ulice lśnią głucho, jak lustra, w których odbija się wszystko z wyjątkiem duszy. Każdy krok przylepia się do ich błysku, jak płaszcz, który przylepia się do przechodzącego wiatru.

W kręgu radosnych dni jesieni — nagle, niespodziewanie spadł ten dzień prawdziwie jesienny i ukazał prawdę doroczną: nie łudźcie się, to słońce, które jeszcze świeci, nie jest prawdziwem słońcem — to tylko lampa na grobie lata.

Wyjdźmy z miasta, które odęło się już zimną martwotą. Może tam, gdzie zawsze życie jest więcej żywe, znajdziemy zaprzeczenie śmierci?

...Po gęstych koleinach gliny płynie wóz. Grzbiet spracowanego konia jest łukiem krzywdy na mgle życia. Tu i ówdzie idą postacie, niosąc w narzędziach pracy zamknięte milczenie obowiązku.

Zapachniało chlebem. To pług wkracza w czerń omotanej ściernią ziemi. Odwalają się skiby zgrzybiałe i głuche. Nie jest to orka wiosenna pod tchnieniem skowronka — to ciężka orka we mgle pod oziminę: ziarno, rzucone w wyoraną glebę, ma być przez długie miesiące świadectwem nieśmiertelności w okowach milczącego nieistnienia.

Przez mgłę płynie dym z ogniska, przynosząc z sobą wszystko to, co najsmutniejsze: wspomnienie minionych lat. Wtedy, z młodością, przypiętą do serca, szło się radośnie do ognisk pod lasem i pisało się czerwienią ognia i pióropuszem dymu po niebie mgieł i ziemi szarości. Wtedy wszystko było wesołe i bez jutra. Dzisiaj niema nic bez wczoraj.

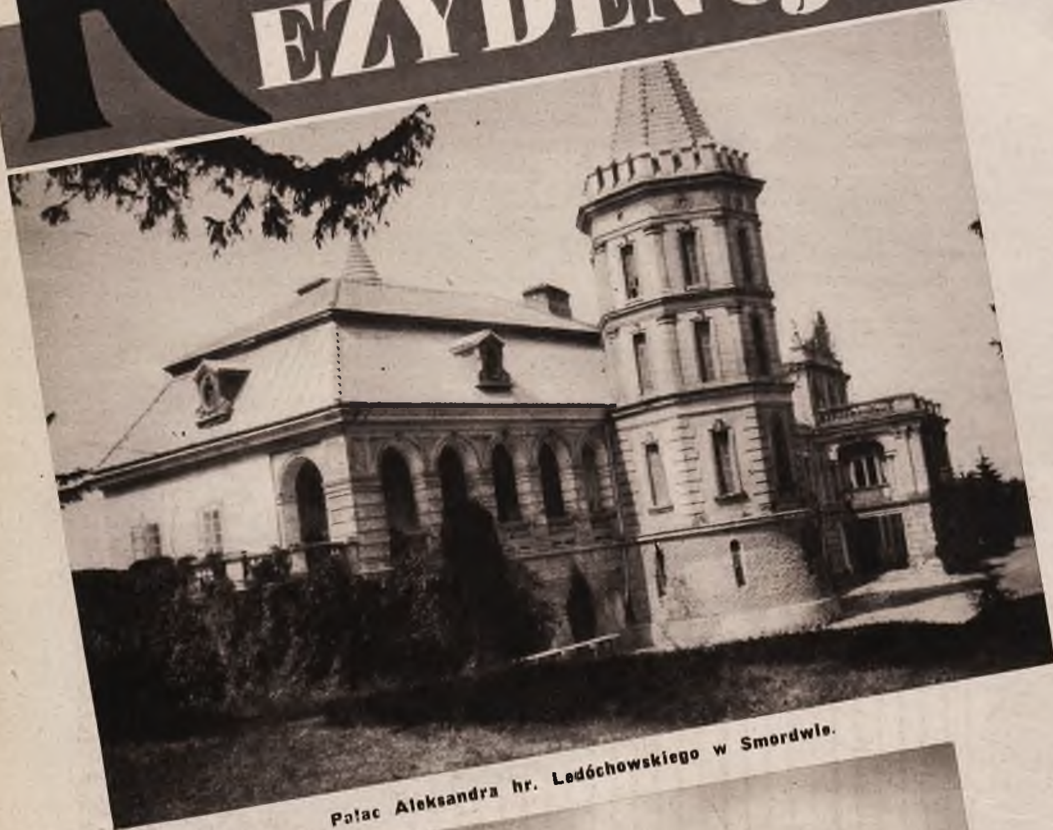
Dymy ognisk, rozrzuconych w okręgu horyzontu, niosą zapach słodyczy dzieciństwa, smak wspomnienia gorzki i nieodparty i woń pieczonych ziemniaków.

Na kłębiących się zagonach schylone liczne postacie wbijają lekko drążki motyk w niskie chmurne niebo. Z pod nich wypryskują okrągłe ziemniaki, zapewnienie przetrwania, bastjon przednówka. Uderzają w twarde dna wozów i taczek, jak dni, które przyjdą — bo idą już — i uderzać tak będą w chudnące spiżarnie wsi.

Oto sylwetki jesieni. Praca zanurzona w mgłę, samoobrona przed wszystkiem, co nie jest pożywaniem słońca i kwitnących łąk letnich. Teraz miękka, jak kłamstwo, łódź naszego auta może nas wrócić miastu o bezdusznem lustrze ulic, czekających na coś, co nie przyjdzie nigdy. Bo dzisiaj jedno tylko przychodzi: jesień, która pozostanie.

Witold Zechenter.

REZYDENCJE WOŁYNIA


Pałac Aleksandra hr. Ledóchowskiego w Smordwie.


Pałac Aleksandra hr. Chodkiewicza w Młynowie. (XVIII w.)

Zdjęcia: Ksawery Niedobitowski (Morszyn).

W kierunku północno-zachodnim od Dubna wiedzie szeroki wołyński trakt przez wysoce malowniczą okolicę, pociętą głębokiemi dolinami — hen, aż ku prastaremu grodowi — Łuckowi. Wskutek falistości terenu droga raz wspina się pod górę, to znów dość gwałtownie opada, dając wspaniałe i rozległe widoki na pola i łąki.

Pierwszą ciekawą miejscowością, którą po drodze spotykamy, to Młynów. Osada to starożytna. Król Aleksander darował Młynów i Piekielewo Moskwicinowi Bolerowi, po jego zaś bezpotomnej śmierci, król Zygmunt przywilejem z 1508 r. nadał dobra Michałowi Montowtowiczowi, namiestnikowi krzemienieckiemu. Stanisław August zaś, na przełożenie panów Rady, ustanowił od 1789 roku, jako dziedzicznych panów na Młynowie Józefa i Aleksandra hr. Chodkiewiczów, nieletnich synów Jana Mikołaja, starosty żmudzkiego i Ludwiki z Rzewuskich. W rodzinie hr. Chodkiewiczów pozostaje Młynów po dzień dzisiejszy.

Ogromny i śliczny pałac zbudowany został z końcem XVIII w. przez Ludwikę hr. Chodkiewiczową, której inicjały umieszczone są na frontonie domu. Według odnalezionych starych planów, pałac miał posiadać dwa boczne, wysunięte naprzód pawilony, połączone w całość arkadami. Jednakże starościna nie zdołała swego dzieła doprowadzić do końca, bo zmarła, zostawiwszy tylko pałac i jeden wykończony boczny pawilon. Po jej śmierci dalej już nie budowano i tak zostało.

W dziewiętnastym wieku Młynów należał do najbardziej znanych i gwarnych rezydencyj Wołynia. Pracował tu i życia dokonał 24 stycznia 1838 r. Aleksander hr. Chodkiewicz — generał brygady, kasztelan, chemik i poeta, który zebrał w pałacu doborową bibljotekę.

Każde zresztą pokolenie hetmańskiego, dobrze zasłużonego Polsce rodu, wzbogacało zbiory rodzinne, gromadząc starą broń, porcelanę, obrazy, książki i szereg innych cennych rzeczy. Lecz Wielka Wojna zadała siedzibie młynowskiej okrutny cios. Pałac stoi nad brzegiem Ikwy, obok przystani. Tuż za rzeką przechodził front. Nic więc dziwnego, że kule gęsto upstrzyły ściany białego domu, nie wyrządzając mu zresztą większej szkody. Dopiero bolszewicy zniszczyli, co się jeszcze zniszczyć dało i dokonali zbrodni tak okrutnej, że po latach nawet trudno o niej pisać bez wzburzenia.

Oto hr. Chodkiewiczowa z córką, stojąc na straży rodzinnego gniazda, nie chciały go ani na chwilę opuścić. To też przetrwały spokojnie wszystkie zmieniające się rządy, szanowane przez ludność okoliczną, kochane przez służbę. Lecz bolszewicy, będąc 2 dni w Młynowie, napadli na zupełnie bezbronne kobiety. Gdy hr. Chodkiewiczowej i córce udało się wybiec do ogrodu i wołać ratunku, schwytano je, a po ponownej próbie ucieczki sprawcy dopadli nieszczęśliwe w sklepionych piwnicach i tam, w najokrutniejszy sposób obie, torturując, zamordowali.

Pałac zniszczyli tak, że gdy spadkobiercy nieszczęsnej hr. Chodkiewiczowej do Młynowa powrócili, zastali tylko same mury bez dachu. Przez pietyzm nakryto pałac w kilka lat potem gontem, ale całkowita jego restauracja jest w dzisiejszych warunkach niemożliwa. Poza tem wszystkie pokoje leżą w amfiladzie, a więc są szczytem niepraktyczności a charakterystycznym rysem dawnego budownictwa.

W hallu i innych komnatach dziś jeszcze widoczne na ścianach resztki malowideł w duchu klasycznym i liczne rozbite kominki. Tylko sześć par wspaniałych, wyniosłych kolumn z koryntckiemi kapitelami, zdobiących podjazd, stoi ciągle twardo i dumnie — jak ongiś przed wojną. Główne zaś zbiory, a między niemi współczesny portret hetmana Karola Chodkiewicza, zostały zdeponowane w Muzeum Narodowem w Krakowie.

Obok pałacu znajduje się zupełnie odnowiony pawilon, będący mieszkaniem dzisiejszych właścicieli Młynowa, stylem przypominający większość polskich dworów. — Wewnątrz trochę odnowionych mebli i obrazów, które nie zdołano zniszczyć zupełnie. Dokoła rozciąga się park z dużą sadzawką, jeden z najpiękniejszych, najrozleglejszych i najstarszych na Wołyniu.

W pobliżu Młynowa leży druga ciekawa rezydencja, Smordwa, odwieczne gniazdo hr. Ledóchowskich. Na szlaku tatarskim.

(Dokończenie na str. 24-ej).

NOWY KONKURS MAGAZYNU „AS"



JAK SPĘDZAM WAKACJE?

5 cennych nagród!



„Wesoła trójka na spacerze". — Fot. As Pik.



„Na Beskidzie w Tatrach". — Fot. As Pik.

W dzisiejszym naszym komunikacie konkursowym przypomnieć musimy zainteresowanym, że termin nadsyłania zdjęć upływa definitywnie w dniu 15 października br., a więc już za tydzień. Kto więc pragnie jeszcze wziąć udział w Konkursie wakacyjnym, ten niechaj się pośpieszy z załatwieniem formalności konkursowych. Należy do nich przedewszystkiem zaprenumerowanie Magazynu „As" na okres przynajmniej jednego kwartału i dostarczenie nam odpowiedniego na to dowodu. Przypominamy również, że sam fakt pojawienia się zdjęcia w rubryce konkursowej „Asa" nie jest jeszcze równoznaczny z nabyciem prawa do uczestniczenia w rozdziale nagród, gdyż to uzależnione jest od wykazania się dowodem na wpłacenie należytości za prenumeratę.

Pięć najoryginalniejszych zdjęć otrzyma następujące, cenne nagrody:

Aparat Ciné Kodak 8 model 20 i aparat Kodak Regent f. 4.5, ofiarowane przez Firmę „Kodak" Warszawa I, Plac Napoleona 5 — dalej wytworny neseser podróżny, ofiarowany przez Firmę Anastazy Froncz, Kraków, ul. Florjańska 17 — oraz dwie nagrody ofiarowane przez Wydawnictwo Magazynu „As": Aparat radjowy „T 4 z", — czterolampowa superheterodyna marki Telefunken i półwyścigowy rower, fabryki Rybowskiego.





„Wśród kwiatów". Fot. K. Szymczyk Kraków

Na lewo: **„Nad Dniestrem".** Fot. Anna Rozwadowska Brodnica.

Na prawo: **„Przez każdą przeszkodę",** Fot. inż. Eryk Ciencia-ła. Dziedzice



Na ścieżkach przodków

STANISŁAW JERSCHINA — NOWELA

Irysy były jeszcze wilgotne od wody, którą je zrosił ogrodnik, zanim zostały ścięte. Anna wstawiła je do zielonego klosza na stole w środku hallu.

— Zaniosę je mężowi do bibljoteki — pomyślała, kierując się za starym Izydorem, który z chrzęstem i z brzęczeniem zamykał na klucz kraty w oknach i wszystkie drzwi, wiodące do ogrodu.

Na dworze było jeszcze dość jasno: w powietrzu drżały listki w ostatnich promieniach gasnącego światła, a rozległy kwietnik przed pałacem pociemniał, nie tracąc jednak żadnej z mnóstwa barw z wyjątkiem żółtej, która się stała białą. Natomiast hall i przyległe pokoje zasnuwały się coraz gęstszym mrokiem, w którym srebrzysta głowa Izydora błyszczała jak fantastyczna ćma, przelatująca z miejsca na miejsce.

Anna myślała o dziwnej bojaźliwości męża, który na wieść o włamaniu i kradzieży futer w sąsiedztwie kazał zaopatrzyć wszystkie drzwi i okna parteru w żelazne kraty, zamykać je na specjalnie skonstruowane zamki i wręczać sobie co wieczór klucze.

— Jaśnie państwo mogą spać spokojnie — lokaj ukrył uśmiech w ukłonie i rozpłynął się w czarnej już niemal ciemności.

Anna przekręciła kontakt. Ósma — szepnęły do niej misterne zegary, poustawiane na antycznych stolikach, a brodaty Chronos nad kominkiem wskazał końcem kosy liczbę 8 na równiku obracającej się powoli ziemi. Annie zabiło serce. — Muszę się dziś spieszyć z masażem, niepodobna się przecież spóźnić — postanowiła, ogarnięta niepokojem.

Zabrała irysy z hallu i szybko wbiegła po schodach na pierwsze piętro.

Światło kulistej lampy na biurku pana Adama pełzło po wielopiętrowych szafach, zapełnionych rzędami książek, po złoconych ramach obrazów i białych popiersiach mędrców i rozlewało się po olbrzymim perskim dywanie, kwitnącym różnokolorową bajką wschodnią. Równocześnie po kątach, pod szafami i w głębokich fotelach złe cienie czaiły się, szeptały tykotem stojącego na biurku zegara, albo rozwalały się wygodnie, rozciągając nogi daleko po podłodze, dywanie i meblach.

Wstając powoli z fotelu, profesor uśmiechnął się do żony, wręczającej mu kwiaty i klucze.

— Masaż? — nie będę cię nim dzisiaj męczył, zresztą szkoda czasu — postawił flakon z irysami na rożku biurka, zarzuconego mnóstwem książek i papierów i pocałował ją w czoło.

Anna zdziwiła się. Pierwszy raz nie pytał, czy wszystko dobrze zamknięte i — rzecz jeszcze niezwyklejsza — rezygnował z masażu. Pan Adam cierpiał na reumatyzm ramienia i żadne środki, przepisywane przez lekarzy-specjalistów nie mogły usunąć tej dolegliwości; raz Anna wpadła na pomysł, aby mężowi trzeć rękę ciepłemi dłońmi i odtąd nie mógł się już obejść bez tego zabiegu. Anna próbowała nawet zatrudnić zawodowego masażystę, lecz okazało się, że tylko kochające ręce żony mają siłę, kojącą ból... Aż naraz dziś... Teraz dopiero zauważyła Anna, że mąż ma oczy błyszczące i rumieńce na twarzy, jakby był czemś silnie przejęty.

— Nareszcie mogę się z tobą podzielić rezultatem kilkumiesięcznych badań — wziął z biurka jakieś dwie książki i otworzył jedną z nich.

Anna przeraziła się. Nie podzielała namiętności męża do badań naukowych, ani jego uczonych ambicyj. Nie rozumiała sensu ubiegania się o tytuł profesora i akademika ze strony człowieka, który urodził się z prastarym tytułem rodowym. Wiadomość o przyjęciu pana Adama do grona Nieśmiertelnych w Paryżu ucieszyła ją mniej, niż bal w operze, na który poszli z tejże okazji, a frak z liśćmi palmowymi uważała za równie mało powabny, jak przerzedzoną siwą czuprynę nad pomarszczonem czołem jej pana. Gniewał ją też początkowo pomysł przeniesienia się „dla celów naukowych" z wesołego Paryża do rezydencji rodowej męża w Polsce, a wynik poszukiwań w prastarej bibljotece był jej doskonale obojętny. I właśnie dziś... Nie, to niemożliwe — Anna postanowiła się bronić.

— Jestem bardzo ciekawa, naprawdę, ale dzisiaj... tak mi dokucza ból głowy... wolałabym wcześniej się położyć — mówiła cicho, unikając jego wzroku.

Zaśmiał się dobrodusznie.

— Ależ nie przerażaj się, kochanie, będzie to coś tak niesłychanie ciekawego, no wprost — szukał wyrazu — awanturniczego, że napewno zapomnisz o bólu głowy. Siądź sobie — wskazał staroświecki fotel o niezwykle wysokiem oparciu — i posłuchaj mnie cierpliwie.

— Ale... — Anna urwała, myśląc z rozpaczą, że teraz już wszystko przepadło.

Pan Adam usadowił się wygodnie naprzeciw żony, chwilę przypatrywał się z uśmiechem swej pięknej pani, jak rozkapryszonemu dziecku, potem podniósł głowę, utkwił wzrok w mrocznej przestrzeni sali i zaczął mówić tonem uczonego wykładu.

— Pytałaś mnie raz, wkrótce po naszym przyjeździe z Paryża, o pochodzenie nazwy „Pokój Barbary".

— Ależ wiem oddawna — Anna ziewnęła nerwowo — że została tam uwięziona jakaś pani Barbara.

— Otóż to. Legenda mówi krótko i niejasno, że jeden z moich przodków, kasztelan Zenobi, zwany przez szlachtę Kapturem, ożenił się z piękną Barbarą, córką jednego z naszych największych magnatów.

— Ożenił się w podeszłym wieku — wtrąciła złośliwie.

— Tak — pan Adam skrzywił się nieznacznie — a piękna Basia nie była wierna swojemu mężowi. Gdy raz pan kasztelan przydybał ją na schadzce z kochankiem, któremu udało się zbiec, zamknął ją, a potem kazał zamurować.

— Ten czyn niezbyt pochlebnie charakteryzuje twojego przodka.

— Niestety, masz rację. Szczerze mówiąc, niebardzo wierzyłem w prawdziwość tego opowiadania, zachowanego przez tradycję rodową, a sprawa pochodzenia nazwy pokoju Barbary pasjonowała mnie tak, że umyślnie przeniosłem się tutaj, aby poczynić badania na miejscu.

— Więc to nad tem przesiadywałeś całemi dniami wśród tych stosów stęchłego papieru? — zdziwiła się szczerze.

— Tak, kochanie. A teraz osądź sama, czy mi się ten trud opłacił. Tę oto książkę znalazłem na jednej z najwyższych półek, zasuniętą za rząd innych, gdzie mogłaby sobie poleżeć jeszcze wieki. Nie bój się, nie będziemy jej teraz studjować.

Schyliła głowę zawstydzona.

— Jest to — ciągnął uczony — rękopiśmienny pamiętnik przodka mojego, a stryja Kaptura, kasztelana Jana S. herbu Starykoń, znanego w XVI wieku z zaciekłej polemiki, jaką w pismach łacińskich prowadził z innowiercami. Szafa, w której znalazłem tę książeczkę, zawiera wiele jego pism teologiczno-filozoficznych, częściowo zupełnie zapomnianych przez naukę. Zamierzam nawet przedłożyć o tem raport Polskiej Akademji Umiejętności, ale nad tem trzeba będzie znów dłuższy czas popracować.

— To dobrze — pomyślała Anna uśmiechając się nieznacznie — ale co ten człowiek nazywa awanturniczą historją?

Ciąg dalszy na str. 23-ej.

ZALOTY HAWAJCZYKA
Z filmu M. G. M.



PRZEBÓJ MUZYCZNY „ASA"

PATRIA

TANGO

Słowa:
JERZY ŚWIĘTOCHOWSKI

Muzyka:
MIECZYSŁAW KOCHANOWSKI

Gdy — noc ymrok już za - pa - da — i księ-ży-ca twarz
bla - da lśni nad wo - dą tam! — Gdy —
— w romantycznym na - stro - ju — pragniesz być z nią we dwo - je. — Jedną radę Ci dam! —
— Na świecie tym — znam ba - jecz - ną kra - i - nę, — takie miej-sce je - dy - ne
w tym świe - cie złym! — Weź — swą dziewczynę pod
rę - kę — i zaśpiewaj pio - sen - kę — o ra - ju tym! —

REFRAIN.

Pa - tria — o - gród mi - łoś - ci, Pa - tria — ma w so - bie
dziw - ny czar Szczęś - cie — tam co - dzień goś - ci — w tym pięknym
ra - ju — stę - sknionych par. — Pa - tria — w tem pro - stem
sło - wie ty - le — tę - skno - ty mieś - ci się,
ser - ce — Ci ka - żde po - wie — o cu - dna Pa - tria — o to - bie
śnię.

Ciąg dalszy ze str. 20-tej.

Siedziała oparta nagim łokciem o brzeg biurka w świetle lampy, siejącej złoto w jej bujne ciemno-rude włosy, spływające falą na prawe ramię i w błysk brązowych oczu. Ramiączko letniej sukni zsunęło się, ukazując lewe ramię i część nieopalonej słońcem piersi, jakby dla złośliwej próby: co ma więcej powabu dla tego akademika: stary szpargał czy piękna żona?

— Pamiętnik Jana S. — pan Adam ożywił się — zawiera zdumiewającą rewelację. Wyobraź sobie, że legenda mówi prawdę, a myli się tylko co do imienia męża nieszczęsnej Barbary. Nie był nim bowiem osławiony Kaptur, lecz nasz uczony filozof, autor pamiętnika. Zaczął go pisać już po swym strasznym czynie. Dla religijnego i w gruncie rzeczy głęboko etycznego charakteru Jana było to wstrząśnienie psychiczne, które wywarło decydujący wpływ na całą resztę jego życia. Chciał początkowo najechać zbrojnie swego rywala, ale doszedł do przekonania, że czyn taki uczyniłby głośną jego hańbę. Przestał się więc zajmować sprawami publicznemi, przyjmować gości, zamknął się w domu jak w klasztorze, obsługiwany przez jednego tylko człowieka, tego właśnie, który zamurował drzwi... W tej bibljotece — styl architektoniczny wskazuje, że tylko to jedno skrzydło jest pozostałością dawnego zamku — czytywał i pisał całemi nocami, albo przed zamurowanemi drzwiami pokoju Barbary modlił się o zbawienie duszy swojej i niewiernej żony. Najciekawsze, że do śmierci nie przestał jej kochać. Posłuchaj tego fragmentu.

Pan Adam nałożył okulary i posunąwszy fotel ku lampie tak, że prawie dotknął kolanami Anny, zaczął tłumaczyć wolno i z przestankami tekst łaciński, od czasu do czasu cytując dosłownie jakiś wyraz lub zwrot.

„Klęczałem dziś znowu długie godziny przed ścianą przeklętą, napróżno wołając do Boga, który mnie już zapewne wymazał ze swej pamięci. Gdy wstałem było już ciemno, chociaż przyszedłem tu rano. Sądziłem, że to od długiego pochylenia czarne kręgi powstały w mych oczach, lecz ciemność nie ustępowała i zaczęła mnie napełniać lękiem. Zapaliłem po omacku świecę, ale widać djabeł dostarczył do niej piekielnego ognia, aby mnie dręczyć. Oto promyki światła postrzępiły całun ciemności, tworząc zeń szatańskie skrzydła, brody i macki, wirujące bezszelestnie dokoła mnie i nade mną. Uczułem, że myśli mącą się we mnie i chciałem mówić Salve Regina, gdy naraz rozległ się straszliwy krzyk, pełen rozpaczy i trwogi: Ratunku!... Poznałem JEJ głos i przewracając świecę, rzuciłem się do biegu na oślep w ciżbę szatańską i w otchłań ciemności. Chciałem krzyczeć, zwoływać ludzi, aby rozbili mur, ale nie mogłem wydobyć głosu. Naraz potknąłem się i upadłem, i jakby mnie do ziemi przytłoczyło jakieś ohydne cielsko, a w ucho zaczął się sączyć przenikliwą nitką bólu — szept... Rozumiałem go. Mówił, że Barbara krzyczała tak przed miesiącami, a teraz jest nieruchoma i zimna, z krwawemi palcami przyłożonemi do ust — — — — —"

— Nie zawsze — ciągnął pan Adam — wyraża Jan taką skruchę. Często pomstuje na niewierną, która złamała mu szczęście doczesne i odebrała nadzieję wiecznego, to znowu czyn swój uważa za akt sprawiedliwości. Wkońcu śmierć uwolniła go od męki. Przeżycia psychiczne tego nieszczęśliwca staną się może kiedyś źródłem dla powieściopisarza lub dramaturga; mnie tymczasem zaciekawiły inne związane z tragedją problemy. Jak zachowała się rodzina zamordowanej? Kto i kiedy odbił drzwi pokoju Barbary? Gdzie pochowano jej ciało? Gdy swego czasu wyjechałaś na tydzień do Warszawy, kazałem przeszukać krypty grobowe pod posadzką dawnej kaplicy. Podniesiono w mej obecności wieka wszystkich sarkofagów o zatartych napisach i ze zdumieniem przekonałem się, że jedna z metalowych trumien była pusta. Nasunęło mi to hipotezę, że Jan dla zamaskowania swej zbrodni urządził fikcyjny pogrzeb i kazał umieścić w grobowcu rodzinnym próżną trumnę.

— Nie chcę mi się wierzyć — wtrąciła Anna — aby rodzina nie zechciała zobaczyć umarłej przed pochowaniem.

— I na to jest uzasadnienie — pan Adam widocznie rozkoszował się porządkiem, panującym w jego odkryciach. — Jedna z zachowanych kronik zamkowych opowiada o groźnej zarazie, która wyludniała kraj w roku 15... Jeśli Barbarę zamurowano w tym roku, Jan mógł ogłosić, że umarła od epidemji i że dla ochronienia kogokolwiek przed zarażeniem kazał ją pogrzebać w zamkniętej trumnie zaraz po śmierci. Gdzie jednak podziało się jej ciało? Myśl o tem nie dawała mi spokoju. I oto nowe niespodziewane odkrycie oszołomiło mnie wprost obrotem, jaki wzięła cała historja... Ten manuskrypt znalazłem w archiwum, należącem do potomków kochanka Barbary.

— Cóż to za ród — zapytała Anna z grzecznem zainteresowaniem.

— Cierpliwości. Rękopis ten, to ni mniej ni więcej, tylko dodatek do testamentu rywala naszego Jana.

— O?

— Widzisz, że i ciebie zainteresował wreszcie ten prawdziwy romans. Na kopercie napisano, że dokument wolno otworzyć w razie zaistnienia pewnych trudności prawnych, któremi cię nie chcę trudzić. Widać komplikacje te nigdy nie zaszły — mimo to musiałem przestudjować ówczesne kodeksy — skoro jestem pierwszym, który kopertę otworzył.

— Czy to dozwolone?

— Ależ to było moim naukowym obowiązkiem, jako pełnomocnika Akademji. Dzięki otwarciu koperty poznałem historję życia pani Barbary od chwili zamurowania jej w komnacie.

— Jakto? — Anna wyprostowała się, szczerze zdziwiona.

— Ja też się zdumiałem, dziecino. Było tak. Barbara patrzyła na mur, zamykający drzwi jej więzienia, prawie nieprzytomna, niezdolna do poruszenia się, ani wydania głosu. Dopiero gdy wsunięto ostatnie cegły, zrozumiała, że wkrótce musi zginąć z braku powietrza i głodu. Ogarnęła ją furja rozpaczy i lęku. Biegała krzycząc po pokoju, uderzała w ściany, krwawiła sobie ręce o pokrywające je rzeźby. W pewnej chwili ściana uderzona przez nią otwarła się — i Barbara runęła w ciemną otchłań, boleśnie tłukąc się i kalecząc. Straciła przytomność.

— Więc sądzisz, że...

— Że z pokoju Barbary wiodą tajemne schody na zewnątrz zamku. Nietylko tak sądzę, ale wiem to obecnie napewno. Za chwilę będziesz mogła jeszcze wyraźniej przekonać się, do jakich rezultatów prowadzi dobra metoda badań naukowych w połączeniu z cierpliwością i... odrobiną czasu. Tak, odrobiną, bo przecież pół roku studjów wystarczyło mi do wyświetlenia tajemnicy zamku, która zapewne rozsypałaby się wraz z nim na wieki. — Mówił to dumnie i z takiem przejęciem, że nie zauważył lekko drwiącego wyrazu twarzy małżonki.

— Ale do rzeczy — chrząknął i rozparł się wygodniej w fotelu. — Barbara nie umarła w lochu, lecz odzyskawszy przytomność, zeszła krętemi schodami, znalazła żelazne drzwi, udało się jej otworzyć je i niespodziewanie znalazła się na wolności. Długo błąkała się po lasach i pustkowiach, aż wreszcie przybyła do siedziby swego kochanka. Znalazł ją w ogrodzie omdlałą i ledwo poznał pod okryciem łachmanów, błota i krwi. W nocy, w największej tajemnicy przed służbą, z jednym tylko wiernym strzelcem wniósł ją do pałacu. Po kilku dniach wróciły jej siły, co świadczy, że musiał to być wspaniale zdrowy organizm. Dalszy ciąg tej historji jest również niezwykły. Przebrana za chłopca opuściła Barbara kraj wraz ze swym ukochanym, który zawiózł ją do Niderlandów i tam zakupił rozległe dobra. Jako zagorzały protestant uzyskał z łatwością ślub z panią swego serca, która się przedtem nazwała Brygidą. Pani Barbara-Brygida miała szczęście do uczonych. Nowy jej mąż kazał sobie w pałacu zainstalować drukarnię, w której bito sławne na cały świat pisma protestanckie i humanistyczne. Stworzył własny kierunek teologiczny, pokrewny arjanizmowi. Był w korespondencji z Kalwinem, z Erazmem z Rotterdamu, z Modrzewskim i wielu innymi sławami owej epoki.

— Niderlandy? Brygida? — zdumiała się Anna, odruchowo wstając. — Czyżby...

— Ha ha — przerwał jej szczerze ubawiony akademik. — Nareszcie zaczynasz się domyślać; a byłem ciekawy, czy wpadniesz na to wkońcu. Ależ tak, tak kochanie, Brygida, żona słynnego magnata, twoja rodzona pra-prababka. To rzeczywiście zdumiewające. I my dwoje w tym zamku, jakby dla naprawienia czy raczej zagojenia rany, rozdzielającej dwa stare rody. — Wstał i ucałował jej czoło, marmurowo chłodne w tej chwili.

— No, ale najwyższy czas, abym ci osobiście pokazał przedmiot mojego odkrycia.

Anna milczała. Pan Adam podał jej ramię i poprowadził ją przez szereg niezamieszkałych pokoi, podobnych do muzeum mebli antycznych lub galerji obrazów. Znajdowali się w skrzydle dawnego zamku, sztucznie połączonym z nowoczesnym pałacem, zbudowanym na miejscu dawnych, zniszczonych przez wojnę światową budowli.

Weszli do małego kwadratowego pokoju bez okien, zupełnie ciemnego. Blady krążek światła elektrycznej latarki pana Adama błądził po ścianach, zatrzymując się na renesansowych niszach, ozdobionych marmurowemi rzeźbami. Zostawiwszy panią Annę, jakby zalęknioną, na środku pokoju, zaczął uczony czynić jakieś przygotowania. Policzył nisze, wybrał jedną z nich, odmierzył metrem wyjętym z kieszeni, sobie tylko wiadomą odległość od podstawy, poczem wręczył żonie latarkę i zaczął odmierzone miejsce rzeźby cisnąć z takim wysiłkiem, że aż krew uderzyła mu do gładko ogolonej twarzy, a na czoło wystąpiły żyły w kształcie dużego V.

Anna, przyświecając mu, patrzyła na to wszystko z wyrazem osłupienia. Po chwili ujrzała, jak pod naciskiem rąk męża marmurowa postać skrzydlatego genjusza przełamała się w pasie i górna jej część wsunęła się daleko w głąb framugi. Równocześnie z głośnym zgrzytem i chrzęstem otwarły się niewidzialne dotąd, kryte drzwi, poniżej niszy.

Pan Adam, sapiąc i dysząc, obcierał obfity pot z czoła, twarzy i szyji.

— Oto masz przykład — rzekł wreszcie — jaką siłę mogą mieć uderzenia człowieka, ogarniętego rozpaczą, względnie ulegającego innemu wstrząśnieniu psychicznemu: W tę właśnie rzeźbę musiała uderzyć Barbara. Mnie udało się dojść do zrozumienia tego mechanizmu na drodze studjów porównawczych; widziałem mianowicie podobne urządzenie w dwóch zamkach włoskich, a nadto czytałem ich rękopiśmienny opis w bibljotece Akademji. Ale zejdźmy nareszcie w tę czeluść. Ujęta przez męża za rękę, Anna odruchowo żachnęła się wstecz, lecz opanowała się natychmiast.

— Nie bój się, dziecko, byłem tu już dwa razy, schody są mocne i pewne — uspokajał żonę uczony i świecąc sobie latarką, ruszył ostrożnie naprzód. Musieli się zgiąć wpół, gdyż wejście było bardzo niskie, ale zaraz za progiem mogli przybrać normalną postawę.

Żółtawe światło elektryczne odsłoniło przed nimi wąskie kręte schodki kamienne w okrągłej klatce z nieotynkowanego muru, zionącego chłodem i wilgocią. Kroki rozlegały się donośnie, jak w studni. Pan Adam raz po razu oglądał się za żoną, która już dawno wysunęła dłoń z jego ręki.

— Jestem zachwycony twoją zręcznością i odwagą — zawołał po którymś zakręcie. Anna milczała skromnie.

Po długiej chwili krążek światła padł na jakąś zaporę szarą i chropawą, przecinającą im drogę.

— To drzwi — obwieścił uczony i nacisnąwszy klamkę, otwarł je z łatwością.

Przekroczywszy próg, znaleźli się pomiędzy gałęziami jakiegoś dużego krzewu, który pan Adam rozchylał przed żoną z niezgrabną galanterją. Chwila przykrego plątania się w gałązkach, liściach i wieńcach oplatającego krzak dzikiego chmielu — i stanęli na puszystym trawniku u stóp wzgórza zamkowego.

— Jak widzisz, przejście to jest piwnicą, wmurowaną w naturalną górę — zaczął znów wykład pan Adam, lecz w tejże chwili umilkł, opanowany czarem miejsca.

Owiewało ich ciepłe powietrze pogodnej nocy, lśniącej od gwiazd i księżyca. Na srebrzystym, równym trawniku czerniły się zrzadka grube pnie lip, majaczących na niebie zamazanemi plamami koron. Woń kwiatów polnych, zmieszana z zapachem matioli, aż tu dolatującym z parku, łagodnie i rozkosznie spływała w piersi. Świat drżał od ćwierkania miljonów świerszczy, ukrytych w źdźbłach trawy.

— Patrz i słuchaj — szepnął Adam, obejmując żonę wpół. Lecz Anna nie podzielała jego nastroju. Niespokojnie odsunęła jego rękę i naraz — rozgniewała się.

— Nie pojmuję — mówiła półgłosem — jak można być tak niekonsekwentnym. Każesz zamykać drzwi i okna w wiecznym strachu przed bandytami, a potem wyprowadzasz mnie do tego pustkowia, tak daleko od domu. A twój reumatyzm...

Niepokój jej udzielił się panu Adamowi.

— Masz rację — syknął — co za głupiec ze mnie. Musimy natychmiast wracać. Obejrzał się nerwowo dokoła i szybkim ruchem sięgnął do tylnej kieszeni.

Nie dosłyszał jednak cichego szelestu za pniem najbliższej lipy.

— Jezus Marja — wrzasnęła nagle Anna, patrz tam, o — jakiś schylony drab ucieka pod lipami, pędź za nim, ja wracam na schody....

Pan Adam dużymi ciężkimi krokami pospieszył we wskazanym kierunku i po chwili zniknął za coraz gęstszymi w perspektywie cieniami lip.

Na ciche „pst, pst" Anny zza drzewa wysunęła się jakaś ciemna postać. Anna rzuciła się w jej ramiona i do ust jej przywarły gorące wargi młodego mężczyzny.

Wyrwała mu się natychmiast.

— Na miłość boską, uciekaj — ledwo na chwilę udało mi się oddalić męża. Wyobraź sobie — szepnęła szybko — odnalazł moje schody; właśnie opowiedział mi o nich jakąś nieprawdopodobną historję, potem w naukowy sposób otworzył drzwi, które ja odmykam nogą i przywlókł się ze mną aż tutaj

Dwa strzały rewolwerowe rozległy się wśród ciszy nocnej, jak trzask łamanych grubych gałęzi.

— Nie bój się — jeszcze raz przytuliła się do kochanka — to ten dziwak strzela do własnego cienia. Ale już umykaj, a jutro czekam o tej samej porze....

Kroki pana Adama dały się słyszeć całkiem blisko i młody mężczyzna, który dotąd bez słowa obcałowywał szyję i dekolt pani Anny, jednym susem skrył się za pień drzewa. Anna pobiegła pędem do krzewu, ukrywającego tajemne przejście.

— Umknął gdzieś łajdak — dyszał uczony, wchodząc z żoną wolno po krętych schodach. — Choć nie jest wykluczone, że to było tylko złudzenie. W każdym razie wartoby kazać rano poszukać śladów krwi...

— Ach, jeszcze nie ochłonęłam z przestrachu — stłumiła Anna nerwowe ziewanie. Do nieszczęścia doprowadzą kiedyś te twoje odkrycia.

Dokończenie ze str. 6-tej.

Matka, gdyśmy się z rodzeństwem wykłuli z jaj zniosła nas po kolei, jak nas było dwanaścioro, z gniazda na ziemię. Częścią w dziobie, częścią trzymając wiosłami-nogami. Poukładała nas na trawie jedno obok drugiego nogami do góry, potem poobracała i rządkiem zaprowadziła do wody. Wprawdzie dwie moje siostry, nawiasem mówiąc zupełnie nieudane, porwała po drodze wrona, ale reszta uchowała się zdrowo i cało. W marcu uczułem, że mi się jakoś dziwnie mięko robi koło serca, więc wybrałem sobie małżonkę i deptałem koło niej bardzo, bardzo gorliwie. A kiedy zniosła pierwsze jaja, porozbijałem je, żeby dłużej trwał miesiąc miodowy...

— Jakto? — krzyknąłem. — Własne dzieci pan pozabijał?...

— Cóż chcesz, przyjacielu? Takie jest życie! — odparł ze spokojem.

— Ale wróćmy do rzeczy — ciągnął dalej. — My kaczki dzikie mamy nie tylko doskonały wzrok i słuch, lecz i wspaniały węch, który już zatraciły, pochodzące z mojego rodu kaczek krzyżówek, wasze kaczki domowe, oswojone dopiero przez Rzymian. Czujemy was zdaleka i chronimy się bardzo przemyślnie. Nieraz tylko sam dziób wystawiamy nad powierzchnię wody, a myśliwi przechodzą koło nas, nie wiedząc, żeśmy tak blisko. Pamiętasz, jak wpadłeś do wody przy trawersowaniu zastawy między stawami? To ja wtedy byłem tą kaczką, co z kwakaniem wyrwała z szuwaru tuż przy zastawie. Tyś zaklął paskudnie a ja byłem daleko, daleko... Potem kiedyś się wysuszył i spał na słońcu pod dębem, krążyłem nad tobą z całą moją rodziną, zupełnie nisko... A tyś nic nie widział ani nie słyszał...

— Istotnie, nie słyszałem nawet miłego świstu waszych lotek...

— A mam bracie w samym ogonie 16 sterówek, a w skrzydłach 52 lotki. To one właśnie powodują ten świst...

— I zdradzają was, kiedy po zachodzie słońca lecicie na ciągach...

— Ale nas zato broni zmrok...

Tu między mnie a mojego kaczora zaczęła się wsuwać zapora, jakby ściana z mgły jesiennej. Kontury widziadła zaczęły się zacierać...

Żaba, która puściła moją fajkę na łódź, dawno już, ukłoniwszy się pięknie, powiedziała dowidzenia. Z kaczora widziałem już tylko łebek z otwartym dziobem i pyszną metalicznie lśniącą szyję z białym kołnierzem i usłyszałem jego szept:

— Jeszcze ci co zaśpiewam...

A potem widziadło zniknęło, jeno gdzieś jakby z dalekich pól, doleciała mnie piosenka sentymentalna, ludowa:

Joj! Joj! Leci kacor z joj
Kacorzyca ze stawiska
Moja Maryś dejze pyska
bo ci bedzie zol, bo ci bedzie zol...

Dokończenie ze str. 18-tej.

gdzie stał dawniej zameczek obronny, otoczony fosami, wznosi się dziś stylowy pałac. Podczas wojny doznał on wraz z innemi dworami zniszczenia, urządzenie zaś wnętrza rozebrali w 1920 r. chłopi. Obecnie jest pałac zupełnie odnowiony. Ślady dawnych fortyfikacyj są do dziś widoczne, lecz teraz podkreślają one tylko piękno parku. Wartą uwagi jest okazała brama wjazdowa z herbami właścicieli. Nawet budynki gospodarcze są stylowe.

Smordwa posiada niesłychanie malownicze położenie nad dużemi stawami, ku którym lekko spływa teren dużego, pięknego ogrodu.

Oba dwory w dobie współczesnej są ciche i spokojne: inaczej płynie w nich życie niż dawniej, gdy w stronach tych przebywała Wirginja Jezierska, Francuzka z pochodzenia, która w pamiętniku swym opisała Wołyń i niektóre jego rezydencje.

Za jej czasów było tu ludno i gwarno. Zabawy, kuligi, przyjęcia, tańce i maskarady następowały po sobie a ożywione stosunki z licznem bliższem i dalszem sąsiedztwem, powodowały stałą wymianę myśli. Dziś sąsiedztwa kurczą się i maleją, a wszelkich rozrywek trzeba się wyrzec dla szarej i żmudnej codziennej pracy na kresowym bastjonie, aby oczy patrzące z za kordonu, widziały jedność i siłę.

Ksawery Niedobitowski.

ODPOWIEDZI ZE STR. 14 I 15.

I. Trzeci zareklamował się jako najlepszy fotograf... na tej ulicy. — II. Należy powiedzieć: *Proszę się nie obawiać! ja... zjem za dwóch!* — III. Pani domu powie do służącej: *Andziu! przynieś drugiego indyka!* (będzie to, rzecz prosta, ten sam indyk, bo innego niema wogóle w domu). — IV. Panienka odpowiedziała szefowi: *Pan również!* — V. Pani domu powinna odwrócić głowę i przytrzymując drzwi powiedzieć: *Jasiu!* (albo każde inne imię), *chodźno tu na chwilkę!*

Odpowiedzi do zadań graficznych: Tych pięciu kółek nie da się połączyć prostemi linjami... przy zamkniętych oczach.— Błędy w trzech rysunkach są następujące: 1. Jeśli scyzoryk ma dwa tylko ostrza, to są one umieszczone naprzeciw siebie, a nie tak, jak na rysunku. 2. Tych nożyczek nie da się zamknąć. 3. Na karcie brakuje w jednym rogu litery W. Istniejąca znajduje się w niewłaściwym rogu. Pozatem to nie walet, ale król.

ZROBIĘ TO SAMA!



Próbka ściegu.

PULOWER Z EPOLETAMI

Na lewo: Model pulowera z epoletami, którego opis wykonania na drutach podajemy obok.

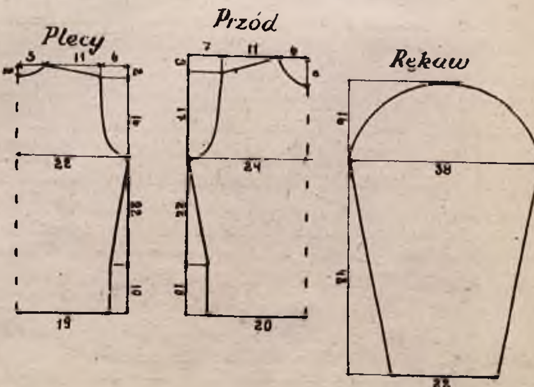
Zgrabny fason reprodukowanego obok pulowera wykonany jest w całości następującym ściegiem: 1 oczko gładkie, przerobione od spodu pod drutem, 1 oczko nawywrót. Tak robi się całość z tem, że zawsze na gładkiem oczku haczkuje się gładkie, a na oczku nawywrót oczko odwrotne. Gładkie robione są zawsze przez nabieranie pod spodem druta.

Przygotowujemy kroje na żądaną wielkość wedle podanych obok rysuneczków i następnie haczkujemy poszczególne części, biorąc na przeciętną wielkość przy przeciętnej grubości wełny 170 oczek na przód, 150 na plecy i po 70 na rękawy. Po złączeniu całości krytym ściegiem, nabiera się wycięcie szyji na 4 druty i wykonuje się kołnierzyk wysoki na 4 cm, biorąc 2 oczka gładkie, a 2 nawywrót.

Pasek wykonuje się, haczkując 1 oczko gładkie, 1 oczko odwrócone, odmieniając kolejność po każdych dwóch rzędach. Zaczyna się robotę paska od jednego oczka, dodając w każdym rządku po jednem oczku aż do żądanej szerokości. Przy zakończeniu odejmujemy w każdym rzędzie po jednem oczku, aż dojdziemy do jednego oczka, na którem kończymy.

W szwach, na wszyciu rękawów i po obu stronach paska zaciąga się z kilku kolorów odpowiedniej, grubszej wełny frendzle, które ogromnie przyozdabiają całość i nadają temu modelowi nazwę pulowera z epoletami.

Poniżej: Schemat kroju pleców, przodu i rękawów.



Napewne pomyślą piękne panie, iż wzorem innych pism namawiać je będziemy do zaniechania wygodnego sposobu oddawania pielęgnacji paznokci zawodowej manicurzystce. Ale nie o to tutaj chodzi. Przeciętnie znajdujemy dla paznokci czas w najlepszym razie raz na tydzień, a już i to jest niewystarczające, jeżeli chodzi o racjonalną ich pielęgnację.

Piękno paznokci nie zależy wyłącznie od formy ich przycięcia i polakierowania, ale przedewszystkiem od ich zdrowia. Tenże zaś stan zdrowia widoczny jest nietylko wówczas, kiedy pozostawimy je bez lakieru, ale i wtedy, kiedy są najdokładniej ukryte pod nim. Jakkolwiek bowiem lakier wyrównuje powierzchnię każdego paznokcia, to jednak znacznie lepiej trzyma się on na paznokciu zdrowym, lepiej połyskuje, jest gładszy i nie zmienia koloru, jak się to dzieje na paznokciu chorym.

Powiadają niektórzy, że paznokcie mają więcej ekspresji od rąk. W tym sensie rozróżniają więc paznokcie, które wyrażają dobroć, szlachetność, uczuciowość, skąpstwo czy nawet złość. Rozróżniają dalej paznokcie uduchowione, głupiutkie, drapieżne, okrutne...

Jak każda tego rodzaju teorja, może ona mieć więcej przeciwników, niż zwolenników. Niemniej wiemy dobrze, że może ktoś mieć paznokcie sympatyczne lub niesympatyczne. A sympatyczne muszą przedewszystkiem przedstawiać obraz zupełnego zdrowia i prawdziwej estetyki.

Dbając o zdrowie paznokci, nie polegajmy wyłącznie na pielęgnacji, pochodzącej z rąk manicurzystki, lecz przy innych zabiegach toaletowych pamiętajmy o kosmetyce paznokci. A więc po każdem myciu rąk, trzeba natłuścić paznokcie specjalnym tłuszczem, z tego gatunku, który nie powoduje zmatowienia lakieru ani nie zmienia jego koloru. Przy tej sposobności masujmy delikatnie puszki czyli końce palców. Te czynności powinny wejść w stały repertuar naszych rannych zajęć.

Raz lub dwa razy na tydzień stosujmy kąpiel paznokci w specjalnej oliwie, lekko podgrzanej, która doskonale wzmacnia tkankę paznokcia i nawet dodaje mu połysku. Kąpiel tę trzeba brać na paznokcie, pozbawione lakieru, który nie powinien być nakładany na dłużej, jak trzy, cztery dni, gdyż uniemożliwiając kontakt z powietrzem, działa szkodliwie na stan zdrowia paznokcia.

Lakier do paznokci trzeba mieć zawsze w domu i umieć go nakładać cieniutką warstewką, pociągając pendzelkiem od nasady paznokcia ku brzegom.

W zakres auto-manicure wchodzi także masaż paznokci, który jaknajgoręcej zalecić trzeba. Stosować go powinna każda manicurzystka po skończonem lakierowaniu paznokci i to nietylko dla wydobycia ostatecznego połysku, ale ze względów zdrowotnych paznokci. Pozatem trzeba masaż ten samemu powtarzać codziennie.

Czy będziemy mówić na koniec o kolorach lakieru?

Znamy kogoś, kto powtarza nieustannie: Oby wyszedł jakiś zakaz farbowania paznokci na ciemny róż, lila, niebiesko...

Niemal w zupełności zgadzamy się z tem zdaniem.

Elwira.

Powyżej na lewo: Przed nałożeniem na paznokcie nowej warstwy lakieru należy bezwarunkowo zmyć stary lakier bardzo dokładnie przy pomocy waty zwilżonej acetonem.

Nie obcinać paznokci, lecz skracać je pilnikiem.



Brzeżek skórki wokół paznokcia wyrównujemy sztyfcikiem z kości słoniowej.



NOWOCZESNA KOSMETYKA

XX.

MANICURE

Pamiętaj! nie rób tego...

Czy pamiętacie te czasy, kiedy kobieta, „ćmiąca" papierosika, wywoływała oburzenie i mówiono o niej, że sieje zgorszenie? Dziś monopol tytoniowy produkuje kilka gatunków specjalnych papierosów — tylko dla pań. Ale emancypacja kobiet nie zrobiła tak wielkich postępów, byśmy mogli znieść bez szemrania widok uroczej kobietki, palącej fajkę lub grube cygarzysko. Wprawdzie urocze hiszpańskie Carmeny palą bezkarnie cygara, wyrabiane drobnemi rączkami Kubanek, równie namiętnych palaczek cygar — ale te hiszpańskie zwyczaje nie znajdują zwolenników i — na szczęście — zwolenniczek wśród mieszkańców Europy, poza półwyspem Pirenejskim! Smagłe cyganki „pykają" namiętnie dym z fajek — lecz nawet najbardziej ekscentryczna Amerykanka rezygnuje z tej problematycznej przyjemności. Zostawia mężczyznom złudzenia, że są pewne dziedziny tylko im dostępne, w których mogą się czuć — panami stworzenia....

Przeciętna kobietka — poza, oczywiście, rekordzistkami świata w lekkiej atletyce — nie musi używać brzytwy lub żyletki do pielęgnowania swej „brzoskwiniowej cery". Ale w lecie moda zaleca odkrywanie pięknych smukłych nóżek. Niestety — wiele uroczych pań posiada nóżki nietylko zgrabne, jak sarenka, ale równie bujnie owłosione! Pamiętaj, o piękna: są kosmetyki, które usuwają zbyt wyraźny puch z pięknych nóżek, nie trzeba w tym celu posługiwać się brutalnie żyletką — i to nota bene żyletką małżonka, który z reguły marzy o dwu rzeczach: żeby mieć łagodną żonę i bardzo ostrą żyletkę...

Piękna pani — czy nie wystarczy ci 32 twoich białych, równiutkich ząbków w ustach? Czy koniecznie musisz powiększać ich ilość o zęby grzebienia? Gdy poprawiasz włosy, nie trzymaj grzebienia w ustach, gdyż jest to może bardzo wygodne, ale jeśli idzie o higjenę.... Wspomnieliśmy już, że palenie papierosów stało się jedną z „doniosłych" zdobyczy kobiet, walczących o swoją wolność. Ale radzimy palić te wonne arcydzieła naszego zasłużonego monopolu w salonie, w sypialni, ba, nawet w jadalni! byle nie w kuchni. Kompot z popiołem, który spada z papierosa pięknej pani, smakuje znacznie gorzej, niż, powiedzmy, ze skórką pomarańczową, czy goździkiem...

Czy pani jest kinomanką? Tak? To bardzo pięknie! Dobry film jest uroczą rozrywką. Zapewne lubi pani też bardzo Clarka Gable'a lub Gary Coopera. I to jest chwalebne, gdyż należy uznawać talent bliźnich i czuć życzliwość dla tych, którym zawdzięczamy miłe chwile. Ale to nie znaczy, by pani musiała obwieszać swój pokój podobiznami ulubionych aktorów i przy każdej okazji mówić do męża: „Patrz, jaki to uroczy mężczyzna, ten Duży Chłopiec z Montany!" Pamiętaj, że twój mąż też uważa się za Dużego Chłopca z Krakowa, Warszawy, czy Kłaja! Będzie mu bardzo przykro. Nie wpadaj też z ostateczności w ostateczność i nie staraj się stale okazywać małżonkowi, że go kochasz nad życie, okazując mu to, naprzykład, ciągłem poprawianiem jego krawata, wołając, że „męziuś gapa, męziuś nie umie zawiązać krawatiu!...". Za dziesiątym razem mężuś może wpaść w szał i albo cisnąć w żonusię grubym tomem dzieła pt. „Małżeństwo idealne", albo zażądać rozwodu. I tak źle — i tak niedobrze. A więc pamiętaj, piękna pani: nie rób tego!

B. B.



Na prawo: Czy paląc fajkę traci kobieta coś ze swego uroku?



Czy grzebień w ustach jest objawem higjeny?



Poniżej: Zabiegi kosmetyczne z pomocą żyletki męża — z zasady źle widziane!



Czy można gotując, palić papierosa?



Cała ściana buduaru mężatki ozdobiona portretami amantów filmowych — czy to wypada?



Pomoc w wiązaniu krawata — czy lubią to mężczyźni?

WIECZÓR
w eleganckim świecie

Oryginalna suknia wieczorowa, złożona z obcisłego staniczka o wielkim dekolcie i z szerokiej, kloszowej spódnicy.

Groźne, burzowe chmury, które w ostatnich tygodniach zaciemniły horyzont Europy groźbą kataklizmu — rozwiały się. Życie, zawieszone na chwilę, jakby w zapartym tchu oczekiwania — wraca do normy i zaczyna tętnić wzmożonym rytmem. Ludzkość, z której bark zdjęto potworny ciężar bezmiernego lęku — wraca do swych normalnych zajęć, do pracy i rozrywek.

Któż w czasie tych „dni grozy" myślał o zabawie, o modzie, o strojach? Ale dziś, wracamy do tych błahych w obliczu wielkich chwil dziejowych, ale ważnych w życiu codziennem zagadnień z niemniejszem zainteresowaniem. Świadczy o tem świetność rozpoczynających się w wielkich stolicach Europy sezonów towarzyskich — blask tualet i biżuteryj, przepych kosztownych futer na ramionach pięknych kobiet, zapełniających loże paryskiej opery, „foyer" teatrów londyńskich, czy sale berlińskich dancingów. Tegoroczna moda dała pięknym paniom wspaniałą broń do ręki: rozmaitość, jakiej nie widzieliśmy dotąd, rafinowanie kolorytu, linji i szczegółów, a przedewszystkiem stuprocentową, pełną wdzięku kobiecość w stroju, sylwetce i uczesaniu.

Rok czy dwa lata temu, nie do pomyślenia było spotkać na jednym wieczorze taką krańcową różnorodność stylów balowych tualet. Tej zimy wszystko jest możliwe: obok empirowej sylwetki o wysokiej linji stanu, przypominającej salony epoki napoleońskiej, zobaczymy szemrzącą obfitością falban romantyczną krynolinę, — obok tualety z r. 1890, o zesznurowanej „osiej" talji i bufiastych rękawach, obcisłą o długich, wąskich rękawach suknię, przypominającą epokę średniowiecza. Przylegające, bogato haftowane lub lamowane w barwne pasy tuniki orjentalne są równie na miejscu, jak szerokie spodnice, koronkowe mantyle i wysokie grzebienie hiszpańskich senorit. A wśród tej mieszaniny epok, stylów i reminiscencyj egzotycznych, widzimy piękne tualety, zupełnie nowoczesne, nie wzorujące się w niczem na przeszłości, drapowane, marszczone, drobno plisowane — lub też proste, obcisłe „fourreaux", uzupełnione bogato paljetami zahaftowanym żakiecikiem lub bolerkiem.

Niema mowy o jednostajności, o szablonie. Każda kobieta ubiera się jak chce, a przedewszystkiem jak jej najbardziej do twarzy, zależnie od gustu, figury, wieku i typu urody.

Poniżej: Tualeta z jedwabiu, haftowanego paljetami w duży wzór kwiatowy, pokryta tiulem — szal z tiulu przetykanego paljetami.
Fot. Dervyne — Paryż.





Na lewo: Kwiaty, upięte na lokach, to ulubione przez panie uczesanie na wieczór.

Z ogólnie obowiązujących tendencyj dzisiejszej mody, wymienić należy nawrót do długich rękawów przy najstrojniejszych wieczorowych tualetach. Często zastępują je długie rękawiczki w kolorze sukni, lub też kontrastującym, z cieniutkiego zamszu, aksamitu, tiulu, koronki lub delikatnej siatki. Ale kiedy zaczęło się okrywać ręce, dla kontrastu odsłania się coraz hojniej dekolt i ramiona. Tu i ówdzie widuje się jeszcze

Poniżej: Dwa modele wieczorowych tualet Wortha kombinowane z gazy i koronki, aplikowanej na pierwszej jako spiralna wstawka, na drugiej w formie festonów i kół.
Fot. Georges Saad — Paryż.

Na prawo: Tegoroczna moda chętnie zdobi wieczorowe fryzury piórami, a nawet całymi ptakami.



RYSUNKI: EWA LEO.



Lama kombinowana z wąskiemi poprzecznemi pasami gazy — oto materjał użyty na tę piękną tualetę o charakterystycznej sylwetce, poszerzonej w biodrach odstającą baskiną.
Fot. Dorvyne — Paryż.

zwolenniczki wysoko pod szyją zdrapowanych sukien wieczorowych; większość jednak kobiet zaakceptowała głębokie wycięcia w karo, okrągłe lub sercowate — a przedewszystkiem wycięcia poziomą linją, odsłaniające nisko szyję i ramiona, jakie znamy tak dobrze z portretów Winterhaltera.

Tegoroczna „stylowa" moda wieczorowa dosięgła również i fryzur, z których najmodniejsza, podczesana z tyłu ku górze, z loczkami na szczycie głowy i nad czołem, harmonizuje doskonale z tualetami, wzorującemi się na latach 1890—1900. Ma ona tę wadę, że trudno ją — szczególnie przy obciętych włosach — utrzymać w należytym stanie; zmusza ona bowiem włosy do nienormalnego dla nich położenia. Hołdujące tej modzie elegantki pomagają sobie grzebyczkami i klamerkami, lecz „znawcy" twierdzą, że moda ta nie utrzyma się długo, bowiem nowoczesne kobiety zbyt się przyzwyczaiły do wygody i praktyczności, aby miały cierpliwość, potrzebną do utrzymania takiej fryzury.

Główkę pięknej pani, wybierającej się na wieczór w wielkim świecie, zdobią dziś nietylko kunsztownie ułożone loki i pukle, lecz również djademy, pióra, kwiaty, wstążki, siatki lub ozdobne, wzorowane na modzie hiszpańskiej grzebienie. Podobnież wualki, tak modne dziś jako dekoracja kapeluszy, zyskały sobie prawo obywatelstwa przy wieczorowych tualetach, w postaci welonów, opadających wdzięcznie na twarz i ramiona. Oprósz tiulu, używa się na takie zasłony również gazy, koronki i tiulu haftowanego lśniącemi paljetami lub perełkami.

Śmiało można stwierdzić, że dawno już nie widzieliśmy tak „strojnej" i rafinowanej w ozdobności szczegółów mody wieczorowej, jak tegoroczna. Pozwala ona na każdą niemal fantazję, faworyzuje każdy indywidualny szczęśliwy pomysł, byle efekt całości był jak najwspanialszy, jak najozdobniejszy.

Lady Like.

P R Z E P I S Y

odnoszące się do naszego kalendarzyka obliczone na 3—4 osoby.

KAPUŚNIACZKI (przystawka). 50 dkg mąki, 2 dkg drożdży, rozpuszczonych w letniem mleku, łyżeczkę soli, parę łyżek kwaśnej śmietany, 2 żółtka z łyżką masła, łyżkę cukru, zarabia się na wolne ciasto i stawia je w cieple, aby podrosło. W międzyczasie przyprawia się nadziankę z kapusty. Główkę białej kapusty kraje się w ćwiartki, wycina z niej głąb i grube szypułki liści, następnie nalewa wodą z solą i gotuje pod przykryciem. Ugotowną kapustę wyciska się z wody i miele w młynku od mięsa, poczem zasmaża się ją na maśle, na którem poprzednio zrumieniono cebulkę drobno usiekaną. Dla smaku dodaje się troszkę cukru, pieprzu i soli. Kapusta powinna być rumiana, a smak jej słodkawy. Kapuśniaczki sporządza się w następujący sposób: Podrosłe ciasto rozpłaszcza się na stolnicy i kraje w kwadraty, nakłada na każdy kawałek łyżkę ciepłej (nie gorącej!) kapusty, zwija w rulouiki, układa na masłem natartej blasze, smaruje jajkiem lub masłem, a po półgodzinnem rośnięciu w cieple, wstawia się je do piecyka średnio nagrzanego. Aby się ciasto za szybko nie rumieniło, należy je przykryć papierem. Kapuśniaczki podaje się ciepłe, osobno surowe masło deserowe.

OMLETY „SUPRISE“. Mając pozostałe z obiadu resztki jarzyn, mięsa i grzybków, możemy małym kosztem sporządzić z tego smaczną kolację. Jarzynki sieka się każdą z osobna (prócz groszku zielonego, ten daje się w całości). Mięso również zmielone zaprawia się łyżką śmietany lub beszamelu. W ten sposób mamy przygotowane różne farsze, jako nadzianki. Na omlety rozkłóca sie dokładnie 6 jaj z tyluż łyżkami mleka, troszkę soli i pieprzu, następnie wysmaża na rozpalonem maśle nieduże omlety, w które się zawija przygotowane farsze, zawija i układa na ogniotrwałym półmisku, jeden obok drugiego. Posypane zieloną pietruszką lub koperkiem i polane masłem, wstawia się omlety na parę minut do piecyka, aby się rozgrzały i podaje szybko z smażonemi lub tartemi ziemniaczkami.

KUROPATWY DUSZONE W CZERWONEJ KAPUŚCIE. Główkę czerwonej kapusty zeszatkowaną cienko, parzy się wrzącą wodą, odcedza z niej i kropi octem lub cytryną; z czego nabiera ładnego koloru. Kuropatwy oczyszczone, wymyte szybko (nie moczone), obsusza się ściereczką, nasala, naciera tłuczonym jałowcem i szpikuje gęsto słoninką, poczem sie je obrumienia na maśle i kraje na połówki. Kapustę podprawia się zasmażką z masła pozostałego po osmażaniu kuropatw oraz łyżki mąki. Zasmażkę zalewa się szklaneczką wina, zagotowuje i miesza z kapustą, poczem układa się w grubszej rynce warstwami kapustę oraz połówki ptaków, przykrywa kapustą, kropi masłem i dusi pod pokrywą na wolnym ogniu przez godzinę. Potrawę podaje się w tem samem naczyniu, owiniętem serwetą.

NALEŚNIKI Z KREMEM. Dwa żółtka uciera się z łyżką cukru do spienienia, dodaje łyżeczkę mąki i szklankę gęstej kwaśnej śmietany. W zwykły sposób smaży się 12 naleśników, osmażając je z obu stron. W rondlu odpow. wielkości, natartym masłem, układa się naleśniki, przesmarowując je grubo kremem i przesypując tartemi biszkoptami; resztę kremu wylewa się na wierzch i wstawia na pół godziny do gorącego piecyka. Legominę podaje się gorącą, posypaną suto cukrem z zapachem cytrynowym lub waniljowym.

MAKARONIKI. 14 dkg cukru i 2 białka ubija się na parze, aż się utworzy gęsta piana, do której dosypuje się 10 dkg tłuczonych migdałów lub orzechów i miesza dokładnie. Na blaszkę natartą woskiem wykłada się łyżeczką małe stożkowate figurki i piecze w bardzo słabym piecyku. Po upieczeniu stawia się blaszkę na podłożonej mokrej ściereczce, aby się ciastka łatwiej od blaszki odrywały, nie krusząc się przy zdejmowaniu.

KONFITURA Z DYNI. Do tego celu nadają się małe, zielone, niezupełnie jeszcze dojrzałe dynie. Obrane z łupki, przekrojone i oczyszczone z miękkich części włókien i pestek, kraje się je na kawałki kwadratowe lub podłużne, lecz niezbyt małe, zalewa słabym winnym octem i pozostawia w nim przez 24 godziny. Wyjętą z octu dynię, obsusza się na serwecie, waży i bierze taką samą ilość cukru, z którego gotuje się z troszką wody gęsty syrop, oczyszcza z spływających na wierzch szumowin, wkłada dynię i gotuje powoli, aż dynia stanie się przeźroczysta. Dla aromatu dodaje się laseczkę wanilji lub troszkę cienko skrojonej skórki cytrynowej. Usmażoną konfiturę, której sok powinien być bardzo gęsty, układa się w szerokim słoju. Konfitura ta nadaje się do przekładańców w miejsce cytronatu, do ubierania tortów itp.

FONDUS Z JAJ JAKO SUFLET. 7 dkg masła uciera się z 3 żółtkami, dodaje 6 dkg parmezanu i 6 dkg sera szwajcarskiego pokrajanego drobno, troszkę soli i pieprzu białego, wkońcu pianę z białek. Masę wykłada się na rozpalone masło i piecze szybko w gorącym piecyku. Podaje się w tem samem naczyniu, owiniętem serwetą, zaraz po upieczeniu, gdyż potrawa przetrzymywana łatwo opada.

Sc. Ko.

NOWOŚCI GOSPODARSTWA DOMOWEGO



Wobec tego, że naczynia z ogniotrwałego szkła silnie się na ogniu rozgrzewają, a posiadając płaskie uchwyty zamiast uszek trudne są do przenoszenia na stół, sporządzono specjalną podstawkę, widoczną na naszem zdjęciu, która ułatwia posługiwanie się naczyniem ze szkła. Szklaną rynkę wstawia się do podstawki, posiadającej uszka i przenosi w niej gorące potrawy z kuchni do jadalni.

7 ✦ DNI ✦ DOBREJ ✦ GOSPODYNI

Z dwóch głównych dań obiadu jedno może być w skromniejszych gospodarstwach opuszczone.

Tydzień 42 — **Październik** — 31 dni

NIEDZIELA 9 Dionizego	Zupa z drobiu.Kapuśniaczki. Pularda.Kompot.Naleśniki z kremem. Kolacja:Zimna polędwica z sosem remuladowym.
PONIEDZ. 10 Franciszka Bor.	Zupa grzybkowa z płatkami. Rydze duszone.Kuropatwy w czerwonej kapuście.Kisiel czekoladowy z waflami. Kolacja:Omlety z jarzynkami.
WTOREK 11 Wincentego	Rosół z lanem ciastem.Sztuka mięsa z sosem chrzanowym.Stek barani z włoską kapustą.Kompot mieszany. Kolacja:Knedelki z śliwkami.
ŚRODA 12 Maksymiliana	Zupa jarzynowa purée.Omlet z szpinakiem. Kotlety wieprzowe po węgiersku.Kruchy placek z jabłkami. Kolacja:Miseczki kiełbasiane z jajecznicą.
CZWARTEK 13 Edwarda kr.	Zupa jabłczanka z ziemniaczkami.Nóżki cielęce faszerowane.Rozbratle na prędce z jarzynkami.Galaretka morelowa. Kolacja:Duszona wątróbka cielęca.
PIĄTEK 14 Kaliksta p.	Pomidorówka z ryżem.Rydze smażone w cieście.Szczupak lub biała ryba w śmietanie z sardelami.Szarlotka z jabłek. Kolacja:Pasta z piklingów na chlebie.
SOBOTA 15 Teresy, Jad.	Barszcz z uszkami na rosole.Kalafior zapiekany.Polędwica po angielsku z jarzynami.Kompot mieszany. Kolacja:Jaja w szklance.



HOCKI-KLOCKI

ROZMÓWKI NA WYŚCIGACH.



— Widział pan przecież, że faktycznie zwyciężył Narcyz, ale moralnie jednak Mix!

— Tak, w każdym razie ja straciłem moje 10 franków... („Ric et Rac").

Rozwiązania z Nru 40-go.

AUTOMAT.

Córki pana Opaślińskiego ważyły 58, 55, 54, 52 i 51 kg.

WORKI Z MĄKĄ.

Chłopiec ustawił worki w następujący sposób: 2, 78, 156, 39, 4.

Oczywiście 2×78 = 39×4 = 156.

ORZECHY.

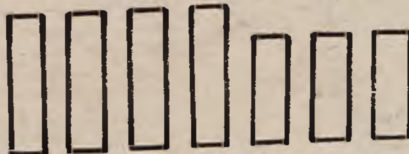
Pięć torebek zawiera kolejno 27, 25, 18, 16 i 14 orzechów. Zawartość każdej torebki znajdujemy, odejmując orzechy z dwóch par torebek od 100. A więc np. 100—(52+30) = 18, zawartość trzeciej torebki.

ROZWIĄZANIE ZADANIA NA SZACHOWNICY:

1) d4—e5, 2) f6—e4, 3) g7—f6, 4) e5—g7, 5) c3—d5, 6) b2—c3, 7) d4—b2, 8) f6—d4, 9) h8—f6, 10) g7—h8, 11) e5—g7, 12) c3—e5, 13) a1—c3, 14) b2—a1, 15) d4—b2, 16) f6—d4, 17) e5—f6, 18) c3—e5, 19) d4—c3.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

U STOLARZA.



Stolarz ma siedem deseczek, szerokich na 10 cm. Cztery z nich mają 40 cm długości, zaś trzy — 30 cm. Czy Czytelnicy mogą poradzić stolarzowi, jak należy złożyć te siedem desek, by utworzyły kwadrat? Desek nie wolno rozcinać.

SPADEK.

Pewien australijski farmer zapisał w testamencie olbrzymie stada owiec swym trzem synom. Alfred otrzymał o 20 proc. więcej owiec niż Jan, a 25 proc. więcej od Karola. Jan otrzymał 3.600 owiec. Ile owiec otrzymał Karol?

U WŁAŚCIWEGO ŹRÓDŁA.



Mąż do złodzieja, który okradł jego mieszkanie: — Drogi panie, niech mi pan powie, jak pan zdołał wejść do domu nie obudziwszy mojej żony?... („Ric et Rac").

TAJEMNICE HIGH LIFE'U

BIAŁA DAMA

Humoreska Bogdana Brzezińskiego.

— Jakto, wybierasz się do Ledwiepolskich?! — zawołał ze zdumieniem marszałek Bardzozłocki, gdy hrabia Staropolski oznajmił, że nazajutrz jedzie do Ledwiepola.

— A cóż w tem dziwnego? Ledwiepolscy zaprosili mnie na polowanie...

Marszałkostwo Bardzozłoccy wymienili na drobne dwa znaczące spojrzenia.

— Widocznie nie wiesz, Emeryku, że w pałacu Ledwiepolskich straszy Biała Dama?

Hrabia Staropolski był młody i odważny, jak lew. Uśmiechnął się tylko niedbale i odparł wesoło:

— Że jest biała, wierzę... Że dama — to się jeszcze okaże... Ale nie wierzę, żeby potrafiła mnie nastraszyć!

I nazajutrz pojechał do Ledwiepola.

— Podobno u was wałęsa się po nocach Biała Dama? — spytał przy obiedzie pana Ledwiepolskiego.

Ten zbladł, kieliszek drgnął mu w ręku i odparł ze wzruszeniem:

— To jest biała plama na honorze naszej rodziny... Podobno ta Dama, to duch naszej pra-prababki, Klotyldy z Pseudoziemskich...

— Z Pseudoziemskich? Ha, więc poniekąd moja krewna, gdyż mój pra pradziadek ożenił się z jedną z Pseudoziemskich, Pauliną Klaudją!

Pan Ledwiepolski patrzył na hrabiego z podziwem.

— Ależ ty znasz koligacje rodzinne! — powiedział.

— Ho, ho — odparł z uśmiechem hrabia Staropolski, mile połechtany palcem pochlebstwa — ja czuję się w lesie drzew genealogicznych, jak u siebie w domu! Ale kuzynie, czy pozwolisz, że będę nocował w tym pokoju, gdzie najczęściej pokazuje się ta Biała Lady?

— Jeśli naprawdę się nie lękasz... — mruknął pan Ledwiepolski i spojrzał na swego gościa takim wzrokiem, jakby hrabia już spoczywał na katafalku w charakterze świętej pamięci nieboszczyka.

— — — — — — — —

Noc była wyjątkowo wietrzna i nieprzyjemna. Hrabia Staropolski siedział przy stole i przy świetle świecy czytał gazetę. Właśnie zaczął ziewać, co było niezawodną oznaką, że doszedł do kącika humoru — gdy nagle podłoga skrzypnęła, coś trzasnęło w szafie, płomyk świecy zachwiał się — i biały cień zamajaczył w kącie.

— Cześć, czołem, czuwaj, czyli trzy wysokie C! — zawołał wesoło odważny hrabia. — Nie gaś, Biała Damulko, świecy, bo nie mam zapałek, a nie potrafię świecić przykładem!...

Biała Dama poruszyła się gwałtownie.

— Jakto, nie boisz się mnie?! — zaszemrał jej dość nieźle zmaterjalizowany głos.

— Kuzynki będę się bał, tak? Jak się masz, Klociu! Że też chce ci się łazić po nocy w taką psią pogodę!

— Co zrobić, taki już mój fach!

— Musiałaś zmarznąć, pra-prababciu, siadaj przy stole, pogadamy sobie!

Biała Dama zawahała się — lecz po chwili biały kształt pomknął w kierunku stołu.

— Uff, teraz dopiero, gdy usiadłam, czuję, jaka jestem zmęczona! — powiedziała Biała Dama. — Poprostu nóg nie czuję!

— Więc ty jesteś antenatką Klotyldą... — mruknął hrabia. — Słuchaj-że, czy znałaś Paulinę Klaudję?

— Kogo?

— No, Paulinę Klaudję, tę, która wyszła za Staropolskiego!

— Aha... Taka wysoka, bruneta... — odparła Biała Dama, nadrabiając nienajgorzej zmaterjalizowaną miną.

— Bruneta? Na portretach wygląda raczej na małą blondynkę... A pamiętasz swojego męża?

— Pytanie! Szlagon z wąsiskami od ucha do ucha, siwiuteńki, jak gołąbek pokoju sypialnego...

— Co? Siwiuteńki? He, he, coś ci się pokręciło, moja złota! Przecież twój mąż umarł, przeżywszy zaledwie 24 lata! Słuchaj, coś mi się zdaje, że ty wogóle nie jesteś Klotyldą z Pseudoziemskich, lecz zwykłą, ordynarną oszustką — hochsztaplerką, można powiedzieć!

I nagle stała się rzecz dziwna: Biała Dama padła na dość kiepsko zmaterjalizowane kolana i zawołała:

— Nie gub mnie, nieszczęsnej! Tak, masz słuszność: nie jestem Klotyldą i nie znam Pauliny Klaudji! Jestem duchem pokojówki babki pana Ledwiepolskiego. Ale zawsze miałam wysokie aspiracje i dlatego po śmierci zaczęłam udawać arystokratyczną Białą Damę... Kochany! Jeśli pan mnie wyda — ja tego nie przeżyję!...

— A jeśli nie wydam? — spytał hrabia z uśmiechem, gładząc ją po astralu.

— Nie jesteś nieśmiertelny, mój panie... — odparła Biała fałszowana Dama gorącym szeptem. — A gdy umrzesz, będę tu na ciebie czekała... Jestem jeszcze młodą duszycą: nie mam jeszcze jako duch nawet głupich stu lat!

I Biała Dama spojrzała na hrabiego tak kuszącym i obiecującym wzrokiem, że aż błękitna krew uderzyła mu do głowy gorącą falą.

Nazajutrz hrabia powiedział przy śniadaniu:

— Tak, widziałem ją. To jest jednak napewno wasza pra-prababka Klaudja. Czy się zląkłem? Nie, bo jestem wyjątkowo odważny. Ale przyznaję, że to jest Biała Dama w najlepszym gatunku!

——O——

O tak! - to warto

zobaczyć... przeczytać... usłyszeć...



NA SCENIE

WARSZAWA. Teatr Jaracza Ateneum wystawił **„Świętoszka"** Moljera w pomysłowej oprawie dekoracyjnej W. Daszewskiego, w reżyserji St. Perzanowskiej. W roli tytułowej ujrzeliśmy Jaracza, który stworzył jedną ze swych najkapitalniejszych kreacyj. Dla niego samego warto zobaczyć to przedstawienie, choć inni wykonawcy dali również wybornie opracowane sylwetki. Pełną wdzięku i zalotności Elmirą była p. Ewa Bonacka, wesołą Doryną p. Jaraczówna, miłą Marjanną p. Nobisówna. P. Chmielewski zyskał uznanie jako Orgon.

Teatr Mały sięgnął do komedji Sardou i Najaca pt. **„Rozwiedźmy się"**. Role główne przypadły pp. Węgierce, Romanównie, Wojteckiemu. Ponadto trzeba wymienić pp. Grolickiego, Buczyńską, Parysiewównę, Derenia i Krzewińskiego.

W Teatrze Narodowym ujrzeliśmy komedję Ryszarda Brindsleya pt. **„Szkoła obmowy"** w przekładzie i opracowaniu W. Horzycy, w reżyserji A. Zelwerowicza i oprawie dekoracyjnej W. Daszewskiego. Utwór angielskiego klasyka liczy sobie już parę krzyżyków (powstał w r. 1777). W zestawieniu z Moljerem ostrze satyry Sheridana jest mniej wyszlifowane, sięga mniej głęboko, zadowalając się ośmieszeniem życia towarzyskiego, salonowego. — Czegoż żąda od społeczeństwa? — zapytuje Boy-Żeleński. — Żeby mniej plotkowało.

Arcyzabawny był Zelwerowicz jako bogaty stryj z Indyj, pp. Łuszczewski, Różycki, Kajzerówna, Leszczyńska, Łapiński i Solarski — oto główni protagoniści przedstawienia.

KRAKÓW. Dla uczczenia 75 rocznicy śmierci Józefa Korzeniowskiego Teatr im. Słowackiego wystawił jego komedję **„Stary mąż"** w inscenizacji dyr. Frycza. Z pośród wykonawców trzeba wymienić pp. Wacława Nowakowskiego (sędzia), W. Niedziałkowską (Józia), Janinę Wernicz (Agnieszka), Marję Arczyńską (Julka), Stefana Czajkowskiego (ppor. Janikowski), Kazimierza Fabisiaka (Mateusz), Kazimierza Opalińskiego (Marcin), St. Turskiego (pocztyljon), G. Senowskiego (ekonom), J. Bobrowskiego (podporucznik), A. Possarta (podchorąży).

KATOWICE. Teatr im. Wyspiańskiego zainscenizował **„Żabusię"** G. Zapolskiej w reżyserji W. Biegańskiego. Rolę tytułową zagrała doskonale p. Janina Martini. Wybornym jej partnerem był p. W. Biegański. Inne role wykonali pp.: H. Bełkowska (Marja), I. Kwiatkowska (Maniewiczowa), B. Kassowski (Juljan). Dekoracje projektował p. J. Jarnutowski.

NOWE KSIĄŻKI

Prof. U. J. K. Dr Jan Hirschler: „Ze Lwowa do Liberji". „Książnica-Atlas".

Wśród nielicznej zresztą u nas literatury podróżniczej książka profesora Uniwersytetu Jana Kazimierza, znanego zoologa **dra Jana Hirschlera** o podróży naukowej do Afryki tropikalnej, wydana pięknie przez **„Książnicę-Atlas"**, zajmie niewątpliwie wybitne miejsce. Opowiada w niej autor gawędziarsko, bezpretensjonalnie, ale nadwyraz zajmująco — chociaż stylistycznie nieraz zbyt niedbale — o podróży, jaką dwa lata temu odbył wraz z żoną do Liberji w celach naukowych. Poznajemy trasę jego podróży, jego kłopoty przygotowawcze i obawy głównie o wytrzymałość fizyczną w klimacie, który uchodzi za najniezdrowszy w świecie — a następnie wraz z autorem przybywamy do Liberji, by przez kilka miesięcy żyć w tej republice czarnych, na której czele stoi prezydent-murzyn, a rząd stanowią murzyńscy ministrowie. Chociaż specjalista-zoolog, nie nudzi nas jednak dr Hirschler w opisach przyrody. Podaje wszystko szczegółowo, ale niezwykle przystępnie i jasno. Nie brak też w tej książce i błysków humoru, a pełno ciekawych opisów, które doskonale charakteryzują czarnych mieszkańców tego kraju. Ponadto — rzecz niezwykle interesująca — okazuje się, że Polska ma nader żywe stosunki z Liberją, że doradcami czarnego prezydenta są Polacy — w dziedzinie finansów i zdrowia, a ponadto, że tam, w głębi afrykańskich tropów, w strasznych warunkach zdrowotnych, prowadzi pionierską pracę kilku Polaków, że mają tam swe pola i plantacje, że są tam widomymi znakami polskiej ekspansji i idei kolonjalnej! Ba, jest nawet sklep polski, którego murzyńscy klienci nabywają towary wszystkie made in Poland! Od Monrowji, stolicy Liberji, do wnętrza tego czarnego ze względu na mieszkańców, ale białego, jeśli chodzi o kanikułę słoneczną, kraju prowadzi nas autor, dając zapewne pierwszą w literaturze naszej książkę o Liberji, niezwykle interesującą i bardzo pouczającą. Staranne wydanie książki „Ze Lwowa do Liberji" ozdobione jest licznemi ciekawemi zdjęciami.

W. Z.

Cecil Lewis „Pod szczęśliwym znakiem". (Rój)

Jest to bardzo żywo napisana księga wspomnień angielskiego, lotnika, który w 17 (!) roku życia zaczyna służbę w lotnictwie, znajdującem się wówczas w pierwszem stadjum rozwoju. Po krótkim okresie przeszkolenia Lewis wyrusza do Francji, gdzie przeżywa emocje pilota linjowego. Sprzyja mu przytem wyjątkowe szczęście; ani razu nie zdarzyła mu się poważniejsza kraksa, choć nie raz śmierć ocierała się o niego podczas bojów powietrznych.

Książkę Lewisa przeczytają z przyjemnością miłośnicy lotnictwa, albowiem przypomni ona dawne typy maszyn i sposoby walki. Trzeba pamiętać, że właśnie w tym okresie lotnictwo zdobywało dopiero swoją pozycję pośród innych rodzajów broni, z dniem każdym doskonalono typy aparatów i odkrywano nowe możliwości w stosowaniu nowego środka walki na wojnie. Niezmiernie plastycznie opisuje autor np. pierwsze nocne loty podczas obrony Londynu przed atakami powietrznemi.

Autor dostrzega nietylko szczegóły techniczne, lecz umie także spojrzeć na piękno otaczającego go świata i wyrazić swoje przeżycia wewnętrzne. To też książkę jego czyta się, jak utwór beletrystyczny.

J.

NAJLEPSZE AUDYCJE POLSKIEGO RADJA

Niedziela, 9 października.

12.03 Poranek symfoniczny w wykonaniu Ork. Symf. Związku Muz. Chrześcijan.
16.30 Koncert z Poznania (z ok. Tygodnia Muzyki Polskiej).
19.30 Koncert Londyńskiej Ork. Symf. pod dyr. Thomasa Beechama.
22.20 Koncert rozrywkowy w wyk. Małej Orkiestry P. R.

Poniedziałek, 10 października.

17.15 „Litwa współczesna" — reportaż.
17.30 Recital śpiew. Tooni Kroon.
19.00 Utwory kompozytorów polskich — wyk. F. Nowowiejski (organy).
19.30 Przemówienie Prymasa Polski ks. kard. dr A. Hlonda z ok. Tygodnia Miłosierdzia.
19.40 Koncert popularny w wyk. Ork. Rozgł. Wileńskiej.
21.00 „Afryka śpiewa" — audycja kameralna.
22.00 „Dzieje symfonji" — I-sza audycja.

Wtorek, 11 października.

16.25 Utwory fortepianowe kompozytorów rosyjskich w wyk. Aleksandra Wielhorskiego.
17.15 Duety kompozytorów polskich — koncert.
17.30 „Z pieśnią po kraju".
21.00 „Najpiękniejsze kwartety i kwintety klasyków wiedeńskich" — koncert.
22.10 „La favorita" — opera Donizetti'ego w skrócie.

Środa, 12 października.

16.30 „Sylwetki lutnistów staropolskich" — aud. słowno-muz.
17.00 „Józef Piłsudski w Magdeburgu" — odczyt.
17.15 Koncert popularny w wyk. Ork. Rozgł. Wileńskiej.
19.00 Melodje Lehara.
22.00 „Muz. kameralna od Haydna do Ravela" — XVI aud.

Czwartek, 13 października.

16.35 Utwory fortepianowe Marji Szymanowskiej.
17.15 „Serce Adama Asnyka w pieśni polskiej" z cyklu „Poezja natchnieniem muzyków", koncert.
19.00 Koncert rozrywkowy w wyk. Małej Orkiestry P. R.
21.10 „Pochodnie wieków: „Karol Wielki" (aud. I.).
21.40 Koncert Orkiestry P. R.
23.00 Muzyka kameralna.

Piątek, 14 października.

16.30 Pieśni polskie w wyk. Heleny Hrabi-Szalkiewiczowej.
17.00 Minjatury kameralne w wyk. Kwartetu P. R.
18.30 Teatr Wyobraźni: „Teorja Einsteina" -- Cwojdzińskiego.
21.00 Chór Polskiego Radja.
21.15 Koncert symfoniczny z Filharmonji Warszawskiej.

Sobota, 15 października.

16.30: Recital fortepianowy Zbigniewa Drzewieckiego.
17.00 „Stare i nowe Chiny" — reportaż.
17.20 „O dzieciach kompozytorach" — audycja muzyczna.
21.00 Muzyka lekka i taneczna — w wyk. Małej Orkiestry P.R.
23.15 Piosenki w wyk. Oli Obarskiej i Jerzego Ławiny.

Kompozycje, nadsyłane do działu muzycznego „Asa", zamieszcza się bezpłatnie. — Niezamówionych materjałów Redakcja nie zwraca

Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczania egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.

SPÓŁKA WYDAWNICZA KURJER S. A. — PRINTED IN POLAND.